Nr 252 Kraków, Piątek dnia 5 Listopada 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Na Listopad złr.	**1·35**	Na Listopad złr.	**1·70**
Do końca roku . „	**2·70**	Do końca roku „	**3·40**

Każdy przybywający nowy prenumerator otrzyma ***bezpłatnie*** *początek nowej sensacyjnej powieści Daniela Lesueur p. t.*

Nieprzezwyciężony Urok.

Smutne sensacje.

W ponurej sprawie olbrzymich defraudacyj dokonanych przez Czesława Kieszkowskiego w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń zjawiło się w prasie wczoraj kilka wprost sensacyjnych dokumentów. Dopóki mieliśmy do czynienia z wykrzyknikami w rodzaju artykułów *Kurjera lwowskiego* i sześcioszpaltowych pustych wyrzekań na polski brak zdolności do rządzenia się, z jakiemi wystąpiło *Słowo polskie*, nie pozostawało nam nic innego jak zająć stanowisko takie, jakie zajęliśmy w artykule „Kradzieże i polityka“ — a mianowicie przestrzedz, aby wyciąć wrzody na instytucji jaknajenergiczniej i wskazać na nie jaknajodważniej, ale aby instytucji samej oszczędzać, aby jej bytu nie podkopywać i nie pomagać przez to żydowskim ajencjom ubezpieczeniowym, które już jak to doniósł *Przegląd*, rozsyłają do mnóstwa osób prywatnych i firm handlowych okólniki cynicznie natrząsające się z tak groźnego dla nich rywala, jakim dotąd było krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń i powiększają w dobrze zrozumianym swoim interesie popłoch i animozję przeciwko naszej instytucji, grożąc ubezpieczonym stratami. Wobec takiego stanu rzeczy każdy artykuł wymierzony przeciwko Towarzystwu jako takiemu, obracający się w zakresie ogólników, musimy uważać za wodę na młyn żydów. Inaczej jednak się ma rzecz z artykułami, które pomieścił *Dziennik Polski* w numerze 305-tym, a *Nowa Reforma* w numerze 251-ym i *Przegląd* w numerze 252-gim. W artykułach tych poruszone są fakty i wskazane są nazwiska, a więc autorowie ich, atakując, dają przynajmniej wskazówki gdzie leży źródło złego, i podają pośrednie środki zaradcze.

Otóż przedewszystkiem kwestja nazwisk, jako rzecz najważniejsza i najdrażliwsza. — *Przegląd* jawnie oświadcza, że dwaj dyrektorowie: panowie hr. Scipio del Campo i Słonecki, oraz adwokaci dr Paszkowski i dr Lisowski wiedzieli, że dzieją się nadużycia w Towarzystwie ubezpieczeń, i że się ich dopuszcza Czesław Kieszkowski, że pomimo tego nie czynili nic, aby temu zapobiedz i domaga się pociągnięcia ich do odpowiedzialności. Rzeczą *Przeglądu* będzie dostarczyć na ten ciężki zarzut niezbitych dowodów. Jako jeden z tych dowodów ma służyć okoliczność, że krakowski *Czas* jeszcze w listopadzie 1895 roku otrzymał zawiadomienie, iż p. Kieszkowski powierzył jednemu z żydowskich wiedeńskich kantorów giełdowych Hoffmannsthalowi (I. Hohenstaufengasse 9) jeneralne zastępstwo krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dlatego jedynie, aby przez ten kantor módz niepostrzeżenie prowadzić hazardowne operacje giełdowe. Autor owego zawiadomienia dlatego nie zwrócił się do dyrekcji, ponieważ wiedział, że hr. Scipio del Campo, dyrektor Towarzystwa żyjący z Czesławem Kieszkowskim w poufnych stosunkach zażyłości byłby był list do kosza wrzucił. O tem, że Kieszkowski grał na giełdzie ogromnemi sumami, dyrekcja w każdym razie wiedziała, ponieważ po znanym krachu giełdowym w listopadzie 1895 roku jeden z członków rady zawiadowczej musiał interweniować na korzyść Kieszkowskiego i załatwił jego sprawę o wyrównanie różnic giełdowych.

Dalszym dowodem ma być fakt, że w roku 1892 na kilka dni przed odbyć się mającą kontrolą wykryto, że brakuje sumy 30.000 złr., którą Czesław Kieszkowski inkasował, lecz do kasy Towarzystwa nie przelał. Wiedział o tem zmarły już dzisiaj buchalter G., wiedziała dobrze dyrekcja i członkowie rady nadzorczej. Kazano wtedy Kieszkowskiemu wystarać się o zdefraudowane pieniądze w przeciągu trzech czy czterech dni t. j. przed dniem, w którym się odbyć miała kontrola, a Kieszkowski przy pomocy rodziny i kilku przyjaciół zebrał wówczas 30.000 złr. Kontrola nie sprawdziła więc żadnego braku; suma jednak 30.000 złr. wpisana była jako wpływ w sposób zdumiewający. Niektórzy panowie wykonywujący kontrolę potrząsali głowami, ale ostatecznie Czesław Kieszkowski pozostał nadal w urzędzie. W końcu oświadcza informator *Przeglądu*, że „dyrekcja nie ma obecnie gorętszego pragnienia nad to, aby Kieszkowskiego nie schwytano i aby sielankowy spokój nie został zakłócony“ i wzywa wcale nie dwuznacznie do takiego śledztwa, któreby zapobiegło, aby pp. Scipio, Słonecki, Paszkowski i Lisowski porozumiewać się nie mogli.

Oczywiście artykuł *Przeglądu* nie może pozostać bez odpowiedzi; poprostu bez odpowiedzi pozostawiać go nie wolno... Stwierdzamy, że wrażenie, jakie uczynić musi, jest olbrzymie. Tem bardziej, skoro popierają go listy i korespondencje pomieszczone w *N. Reformie* i *Dzienniku polskim.*

W jednym z tych listów jeden z dawnych delegatów Tow. wzaj. ubezpieczeń opowiada całą historję usiłowań wykrycia nadużyć Czesława Kieszkowskiego i zaczyna od przypomnienia wystąpień śp. hr. Krukowieckiego przeciwko dyrektorowi-referentowi i fakt, że skutkiem tych wystąpień Krukowiecki do Rady nadzorczej nie został wybrany. Od roku 1880 rozpoczęły się wystąpienia Włodzimierza Gniewosza przeciwko zbytkownym wydatkom, a mianowicie przeciw budowie domu, w którym Czesław Kieszkowski wybrał dla siebie zbytkowne mieszkanie. Około Gniewosza utworzyło się „kółko oszczędnościowe“ wschodnio-galicyjskich członków Rady nadzorczej, przeciwko któremu walczyło zaciekle prezydjum Rady, a nadto p. J. M., oraz p. M. S., który „otrzymał za to kolosalne pożyczki z działu życiowego na zakupno dóbr“. Dawny delegat poświęca obszerniejszy ustęp znanej sprawie podhajeckiej, dowodząc, że był to pomysł Czesława, który ciągle wymyślał nowe tereny dla swej działalności, żeby odwrócić uwagę od szczegółów swojej czynności w domu. Wówczas już p. Włodz. Gniewosz publicznie wytknął, że Czesław nie dogląda biura, że zawiele jeździ do Warszawy, że nad stan żyje, że dział życiowy nie ma należytej kontroli, że za drogie są premje życiowe, że dyrektor referent, który ten dział miał pod swoją specjalną opieką i kontrolą, był za stary i zanadto zajęty. Gniewosz podnosił, że ojciec nie może należycie syna kontrolować i wnosił, aby dla działu życiowego osobnego dyrektora wybrano, lub jednego członka rady nadzorczej stale do kontroli tego działu wydelegowano. Henryk Kieszkowski wszystkie te wnioski zwalczył. Znane są szczegóły chryi podhajeckiej, na której Towarzystwo straciło, ale na której Czesław Kieszkowski zarobił 180.000, kosztów kupna i kontraktu, oraz odstępnego od żydów.

Przy wyborach do Rady nadzorczej w Wadowicach, Aleksander bar. Gostkowski podnosił wątpliwość co do wartości pracy i działalności Czesława Kieszkowskiego, wspomniał o wysokich dochodach tego urzędnika z inkassa w dziale życiowym, o nieporządkach itd. — zmuszony jednak został przez przyjaciół Czesława Kieszkowskiego do cofnięcia swoich zarzutów. Krytyczne uwagi w dziale życiowym wypowiadał bezskutecznie p. Jan Trzecieski i wraz z p. Wł. Gniewoszem występował przeciw utworzeniu agencyj w Wiedniu i w Krakowie, przeciw interesom w Królestwie, gdzie niemożliwą była kontrola ubezpieczających się i tam danych pożyczek na hipoteki z rezerwowych funduszów działu życiowego. Skutek tego był taki, że nareszcie Rada uchwaliła wybrać komisję, która miała przedłożyć projekt zmiany statutów, w celu wybrania czwartego dyrektora dla lepszej kontroli działu życiowego. Henryk Kieszkowski, mimo ustąpienia, zwalczać miał osobiście projekt zmiany statutów, ponieważ widział, że ostrze jej skierowane jest przeciw Czesławowi.

Skutkiem tego do zmiany statutów nie przyszło. Szczęśliwym jednak trafem wybór zastępcy dyrektora referenta padł na p. Gustawa Romera, który przystąpił do czyszczenia stajni Augjasza. Dawny delegat tak kończy swój wywód: „Potrzebną więc jest dzisiaj zupełna reorganizacja działu życiowego, zmiana kierujących urzędników, którzy albo nie poznali nadużyć, niedbalstwa i niedokładności urzędowania Czesława Kieszkowskiego, albo je pokrywali, czy to z przyjaźni, czy współwiny, czy ze strachu przed nim i ojcem. Potrzebny jest osobny dyrektor dla tego oddziału; zwinięcie powolne interesów za granicą Galicji, bo tego tylko szukał Czesław Kieszkowski dla pokrycia i ułatwienia swoich oszustw; potrzebna jest ponowna dokładna kontrola każdego ubezpieczonego, osobliwie za granicą: zbadanie hipotek, na których ciążą pożyczki działu życiowego i kontrola zaliczek, na police życiowe danych. Tak samo niezbędną jest reorganizacja innych działów dla lepszej kontroli. Stanowczo trzeba zabronić także dyrektorom i urzędnikom, którzy są dobrze płatni, należenia do innych przedsiębiorstw, bez zezwolenia Rady nadzorczej.“

Ten ostatni ustęp odnosi się do dyrektora hr. Scipio del Campo, który wraz z Czesławem Kieszkowskim założył spółkę naftową. Zadziwiające koleje tego przedsiębiorstwa opowiada krakowski korespondent *Dziennika Polskiego*, twierdząc, że Czesław Kieszkowski liczył na wielki dla siebie zysk z tego przedsiębiorstwa i tym zyskiem spodziewał się pokryć defraudacje pieniężne i długi prywatne. Przedsiębiorstwo to było zwyczajnem gryndersiwem naftowem, którem trudnili się dotąd zazwyczaj żydzi — nie dyrektrowie Towarzystwa Ubezpieczeń. P. Klobassa kupił owe terytorja naftowe za 40.000 od p. Achta. Po niecałych trzech latach akcjonarjusze spółki Scipio-Kieszkowski nabyli od Klobassy sześćdziesięcioprocentowy udział za cenę 800.000 złr.! Upłynęło od tego czasu dwa lata wśród zagadkowej dywidendowej polityki. Dziś jak twierdzi korespondent ze złożonego 1,100.000 złr. nie ma już ani grosza, spółka ma długu 180.000 złr., a kopalnie dają tak mało ropy, że zaledwie starczy na koszty administracji. Korespondent utrzymuje, że skutkiem gospodarki dotychczasowej, cały majątek akcjonarjuszów przepadł z kretesem i nie uratują nawet 25%... Podczas kiedy to wszystko drukują dzienniki, dyrekcja Tow. ubezp. w sposób niewytłomaczony zwleka z oficjalnemi wyjaśnieniami, na które ogół tak niecierpliwie czeka...

Jeżeli więc to wszystko prawda? Jeżeli to prawda— z przykrością stwierdzić musimy, że dopóty nie nastąpi uspokojenie opinji publicznej, dopóki na czele Towarzystwa stac będą ci, na których katastrofa rzuca jakikolwiek cień, nie współuczestnictwa zapewne, ale w każdym razie niedbalstwa w pilnowaniu publicznego grosza i dziwnej wyrozumiałości na brudy i szwindle pieniężne. Stwierdzić przedewszystkiem musimy, że rozgoryczenie opinji zwraca się przeciwko dyrektorowi hr. Scipio del Campo, którego nazwisko, złączone już raz ze skandalicznym krachem Galicyjskiego Banku i ruiną setek ludzi, podnoszą teraz z naciskiem artykuły zwracające się przeciwko Towarzystwu, z naciskiem tem bardziej zrozumiałym, że hr. Scipio rozporządzając udzielaniem kredytu wekslowego w Tow. wzajemnego kredytu, podtrzymywał najskuteczniej tym tak powszechnym u nas środkiem działania, potęgę i absolutyzm rodziny Kieszkowskich...

Z chwili.

Wiedeń d. 3 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Bezwzględna „żydówka z Fichtegasse“, jak zowią *N. fr. Presse*, przywołała do pomocy obstrukcji niemieckiej, której wiernie jako parobcy służą pp.: Daszyński *und* Winkowski, starego a znanego dziejopisa Mommsena z Berlina, który w liście prywatnym, zamieszczonym zeszłej niedzieli na czele bezczelnej „żydówki“, całkiem otwarcie wzywa Niemców do buntu, zabrawszy Słowianom Dunaj i cisnąwszy im w oczy obelgę „barbarzyństwa“. Postępek to bezprzykładnie nikczemny, lecz zresztą żadnej doniosłości niemający, gdyż już nieraz świat się przekonał, iż można być głośnym, uczonym i przytem politykiem bardzo mizernym. Takim politykiem jest też Mommsen przy całej swej erudycji. Możemy się pod tym względem powołać na klasycznego dla Niemców świadka, mianowicie na samego ks. Bismarka, który odpowiadając przed laty w parlamencie na jedną z mów Mommsena, rzekł bardzo trafnie, jak następuje: „Wszelka cześć i uwielbienie dla wielkiej uczoności dziejopisa Mommsena! Jeśli jednak słuchamy jego sądu o bieżących sprawach, to mimowoli trzeba uczuć wątpliwość, czyli znajdujące się w jego dziełach sądy o minionych dziejowych zdarzeniach są trafne“.

Tak Bismark o Mommsenie-polityku wyraził się, a jeśli i „żydówka z Fichtegasse“ teraz paraduje z takim politykiem, jest to z jej strony tylko szalbierstwo. Rząd austrjacki powinien jednak zapamiętać sobie dobrze, jaką bronią żydzi prasowi prowadzą dziś walkę z państwem austrjackiem i dać żydom na to odpowiedź praktyczną tak, żeby im poszła aż w pięty.

Jutro ma być w parlamencie stoczona walna bitwa. Jeśli nie zajdzie jaka niespodziewana przeszkoda, można się w nocy z czwartku na piątek spodziewać szczytu burdy. Jedna i druga odgraża się strona. Życzyćby tylko należało, żeby jenerałowie prawicy lepszej użyli taktyki, aniżeli na pamiętnem posiedzeniu piątkowem zeszłego tygodnia. Jeśli się i tym razem spiszą tak dzielnie, jak poprzednim razem, prawica dozna niezawodnie klęski, równającej się zniszczeniu. Takiej obstrukcji przez glansowane rękawiczki traktować nie można, a jeśli Mommsen woła do Niemców *seid einig und hart!* („bądźcie zgodni a twardzi“), to słowa te powinni przedewszystkiem wziąć sobie do serca Słowianie i pomimo kilku zdrajców, zbiegłych do obozu niemieckiego, iść w zwartym szeregu, a szturmem na Niemców, piękne odpłacając nadobnem. Ale z glansowanemi rękawiczkami precz!

W końcu małe sprostowanie: w sprawozdaniu mojem z pamiętnego piątkowego posiedzenia zakradła się drobna omyłka. Doniosłem wam z radością, że w walce Słowian z Niemcami nasi i ruscy posłowie radykalno-opozycyjni, mianowicie pp. dr Danielak, ks. Szponder i towarzysze, jako też dr Okuniewski i ks. Taniaczkiewicz głosowali solidarnie z Słowianami przeciw Niemcom.

Wskutek pośpiechu przy telefonicznem przyjmowaniu wiadomości zamiast „ze Słowianami“ wydrukowaliście „z rządem“. Otóż poseł Danielak prosi mnie o zaznaczenie, że on i jego towarzysze zasadniczo nigdy „z rządem“ nie głosują, lecz tylko jako Słowianie poczuwają się do obowiązku walczenia razem ze Słowianami przeciw niemieckim ludożercom.

Z KRAJU.

Gorlice d. 2 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiec ludowy.

W niedzielę 31 z. m. w Gorlicach w sali „Sokoła“ odbyło się zgromadzenie ludowe. Zagaił je gosp. Jan Furmanek z Klęczan, wskazując na doniosłe znaczenie zgromadzeń publicznych dla oświaty ludu. Na przewodniczącego zgromadzenia obrano posła dr Winkowskiego, a na zastępców powołano posła Milana i gosp. Furmanka. Dla świadectwa, w razie gdyby chciano stosować tajne rozporządzenie hr. Badeniego o dozorowaniu zgromadzeń, powołano ławników gosp. Rybożyka z Siar i Osikowicza z Kobylanki, sekretarzowali: Mordawski z Szalowej i Tokarski z Gorlic.

Na pierwszem miejscu obrad postawiono rozprawy nad położeniem ludu w powiecie gorlickim pod względem ekonomicznym, politycznym i społecznym. Gosp. Mordawski skreślił smutny obraz ekonomicznego położenia ludu. Grunty rozdrobnione, bo nie mając się gdzie podziać, jest włościanin przykutym do roli. Zarobki wprawdzie w pow. gorlickim lepsze niż gdzieindziej, ale zawsze marne i nie wystarczające do życia. Handel cały w ręku żydów, na propinacjach także wyłącznie oni poobsadzani z ramienia hr. Skrzyńskiego, który otrzymawszy dzierżawę propinacji w większej połowie powiatu, poodstępował ją wyłącznie pejsatym arendarzom (wstyd!). Wszelkie dostawy, kupna i sprzedaże przechodzą dopiero przez trzecie osoby do ludu, oczywiście za marną zapłatą. Wogóle za główną przyczynę złego uważa gosp. Mordawski zanadto wielkie rozwielmożnienie się żydowskiego pośrednictwa między producentem a konsumentem. Dalej wykazywał mowca zgubne skutki niesprawiedliwej ugody z Węgrami, szczególnie dla młynarstwa krajowego i wyrobów masarskich. Ostro uderzył mowca na rząd za tolerowanie rozmaitych kartelów, a poniekąd nawet zachęcanie do ich zawierania. Sposób zaradzenia nędzy ludu widzi mowca przedewszystkiem w oświacie, potem w zrozumieniu doniosłości łącznego działania przez spółki w organizacji i ochronie emigracji.

Ob. Tokarski z Gorlic, jako referent położenia politycznego i społecznego ludu w pow. gorlickim, przeszedł historję ruchu ludowego w tym powiecie, mianowicie wybory sejmowe z r. 1889 i 1895, wybory do Rady państwa z r. 1891 i 1897. W tej samej sprawie przemówił jeszcze Stapiński, wykazując, że najpierwszą przyczyną niepowodzenia ludu w gorlickiem jest przedewszystkiem brak zrozumienia rzeczy, a następnie brak karności, współdziałania wszystkich i brak odwagi cywilnej, wreszcie wielka zachłanność na srebrniki i ochłapy wyborcze.

Ze względu na odbywające się lub niebawem odbyć się mające wybory rad gminnych i zwierzchności przedstawił gosp. Furmanek zakres działania wójtów, gosp. Mordawski sposób wyboru, a Stapiński przedstawił, co może zdziałać dobra rada gminna w kierunku ulżenia gminie ciężarów i przysporzenia dochodów.

Ożywioną była dyskusja nad planami reformy agrarnej, komasacji, parcelacji dóbr gminnych i kredytu włościańskiego.

Po przemowach gosp. Mordawskiego, który wykazał, że przez wadliwą ustawę spadkową przeszło połowę odziedziczonego majątku pochłaniają najróżniejsze opłaty, tudzież po wyczerpującem przedstawieniu przez dra Winkowskiego przeróżnych innych uciążliwości zwalanych na małą własność, uchwaliło zgromadzenie w tej sprawie następującą rezolucję: „Zgromadzony na wiecu w Gorlicach 31 października 1897 lud wiejski i miejski tego powiatu protestuje przeciwko zamiarom jakiegokolwiekbądź wogóle ograniczenia swobody rozporządzania prywatną własnością ziemską, a w szczególności protestujemy przeciw zamiarom ograniczenia swobody dzielenia gruntów włościańskich, czy tabularnych majątków. Zamysły te uważamy za zamach na wolność ludu. Zgromadzeni oświadczają, że gdyby rej wiodący w kraju ośmielili się, pomimo wyraźnej niechęci ogółu ludności, zamysły swoje urzeczywistnić, to nie cofniemy się przed użyciem żadnych środków, byle temu przeszkodzić. Tak samo oświadczamy się stanowczo przeciwko przedstawionemu nam przez posła Winkowskiego projektowi rządowemu o spółkach rolniczych“.

W końcu poseł Winkowski zdawał sprawozdanie z czynności parlamentarnych.

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(40) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

Opodal w ozdobnych i czystych kramikach sprzedawano owoce. Stosy pomarańcz, ustawionych stożkowato jedna na drugiej, tworzyły jedną czerwoną plamę, z dala bijącą w oczy.

Tylne tło tego żywego, lecz pospolitego widoku, stanowił czarny, posępny, wielki gmach, który właśnie tak silne w młodym poruczniku wywołał wzruszenie. Była to stara cytadela, zwana „Capitainerie“, sięgająca jeszcze dawnych przedrewolucyjnych czasów. Jan pamiętał dokładnie, że gmach ten z poszczerbionemi wieżami, zczerniały, posępny, zawsze w dziecinnych latach przejmował go strachem i trwogą. Teraz zaś, gdy o nim zapomniał zupełnie, a zobaczył go tak nagle i niespodziewanie, nie mógł opędzić się naiwnemu, a przykremu jednak uczuciu.

I szedł dalej, witając wszystko, co napotkał po drodze. W tych stronach spełnił się najpiękniejszy sen jego życia, tu przeżył roskoszne, pogodne, radosne chwile swej młodości, nic więc dziwnego, że każdy najobojętniejszy dla kogo innego szczegół, przemawiał tu silnie i żywo do jego wrażliwej, łatwo odczuwającej duszy.

I ciągle, ciągle Odetta przychodziła mu na myśl. Starał się, pragnął skupić swą wyobraźnię w innym kierunku i wiedział, że zapanować nad nią nie jest w stanie. Jak bardzo głęboko kochał on tę drogą dziewczynę! Jak wtedy już, kiedy jeszcze o tem nie myślał, musiał być silnie do niej przywiązanym, jeśli pamiętał najdrobniejsze nawet szczegóły, dotyczące ich dwojga. Jednocześnie przeraził się swych myśli. Jakto! po tem, czego dowiedział się od Małgorzaty, mógłże jeszcze być takim samym?

— Ah! bezwątpienia — uspokajał sam siebie — przywiązanie moje już wtedy także było bezwiedne i naturalne. Kochałem ją jak się siostrę kochać powinno.

Kiedy Jan powrócił do hotelu, miał zanotowanych kilka adresów pensjonatów, na które w ostatniej dopiero chwili zaczął zwracać uwagę.

— Dla czego właściwie nie mamy pozostać w hotelu? — zapytała Małgorzata. — Z pewnością z żadnego innego mieszkania nie będą miała tak przepysznego widoku, jaki się stąd przed memi oczyma otwiera. Patrz — mówiła, prowadząc go do okna — oto mamy przed sobą Giens Parquerolles i Port-Cros. Pokojowa objaśniła mię o wszystkiem — dodała, widząc zdziwienie na twarzy Jana, że tak dokładnie zna nazwy miejscowości. — A te białawe stawy, te warzelniy soli. A tam dalej widać już przystań portową. Jaki wspaniały widok! Jakże przepyszną jest barwa morza! Czyż może ono być bardziej błękitnem o tak silnych odcieniach, iż przypomina szafiry jaśniejące blaskiem! A powietrze jak czyste! Oddycha się niem z taką roskoszą. Czuję się tak szczęśliwą, tak zdrową, jak nigdy.

W rzeczy samej Jan nie widział jeszcze u Małgorzaty takiego ożywienia i takiej wesołości. Promieniała po prostu szczęściem i radością. I po raz pierwszy wydała się Janowi kobietą. Do tej chwili uważał ją za chorą, rozkapryszoną i rozpieszczone dziecko. Sam nie zdawał sobie sprawy dla czego, ale uczuł dla niej takiej, jaką widział przed sobą wielką jakąś niechęć. Tonem chłodnym i opryskliwym przemówił:

— Nie sądzę, by pobyt w hotelu, choćby jak najbardziej był ci przyjemnym, był zarazem odpowiedni na czas długi. Zobaczysz zresztą, że i gdzieindziej można znaleźć to wszystko, co cię tu w takiż zachwyt wprawiło. Teraz zaś muszę cię pożegnać, mam bowiem jeszcze wiele interesów do załatwienia i listów do napisania.

Wyszedł, zostawiając ją niespokojną, zakłopotaną i drżącą.

— Jakże jednak niedobrym jest dla mnie — myślała biedna dziewczyna. — Wesołość moją wziął za chęć umyślnej kokieterji. Ja mam być wesołą? Mój Boże... on już za dwa dni odjeżdża. A jednak, jednak będę próbowała namówić go, by mię pozostawił w tym hotelu, który tak silnych, tak miłych na samym wstępie dostarczył mi wrażeń, w którym przez dwie doby z nim razem mieszkałam...

Jan w swoim pokoju pisał list do margrabiny de Ribeyran. Postanowił wysłać umyślnego posłańca do Carqueiranne, któryby list jego oddał, lub też odniósł go z powrotem, jeżeli margrabina wraz z córką nie przybyły jeszcze do swej zimowej siedziby.

— W tym wypadku oczekiwałbym tu ich przybycia. Opóźnić się bardzo ono nie może. W północnej Francji spadły już śniegi, a pobyt w Ribeyran w takich warunkach przyjemnym być nie może.

Oto co Jan napisał do margrabiny Pauliny:

„Pani margrabino, czcigodna i ukochana opiekunko moja!

„Okoliczności prawie zupełnie odemnie niezależne, sprowadziły mię do Hyéres, tak blisko waszej siedziby. Obowiązkiem moim, którym spełnić z jak największą radością, byłoby pospieszyć ze złożeniem wyrazów uszanowania i miłości.

„Nie mogłem jednak ukrywać przed sobą tego, że zrozumiałem zupełnie dokładnie, iż ostatnio objawione mi zamiary pułkownika oddalają mię zarówno od pani margrabiny, jak i od tej, którą pani zawsze pozwalałaś mi nazywać Odettą.

„Margrabia de Ribeyran nie dał mi żadnych wyjaśnień, pozostaję zatem w zupełnej niepewności, co do pani i jego względem mnie usposobienia. Nie ośmieliłbym się dla tego pojawić w Carqueiranne bez uprzedniego zezwolenia pani margrabiny.

„W każdym wypadku, pani margrabino, zaręczyć mogę słowem honoru żołnierza i przysięgą uczciwego człowieka, że potrzebną jest koniecznie rozmowa moja z Odettą“.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z ziem polskich.

Bytom d. 1 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z wycieczki na Śląsk Górny.

Oprócz *Katolika* istnieją jeszcze na Śląsku Górnym dwa inne pisemka z odcieniem politycznym: *Nowiny Raciborskie* i *Gazeta Opolska*. Pierwszego redaktorem jest Jan Eckert, drugiego Bronisław Koraszewski. Obydwa dzienniki posiadają po 2.000 prenumeratorów i pod względem wpływu nie mogą się mierzyć z *Katolikiem*. Swoją drogą są nadzwyczaj użyteczne i o ile mogą, zwalczają germanizm. Redaktorowie pracowali przedtem w *Katoliku*, który jest prawdziwą pepinjerą młodych dziennikarzy. W nim rozpoczynają pierwsze kroki, a po wyrobieniu się, idą głosić słowo polskie w dalsze okolice kraju. Brak tu jest wielki literatów i dziennikarzy, pomimo, że wcale dobrze zarabiają i płatni są lepiej nawet od warszawskich. Dość powiedzieć, że redaktor *Katolika* pobiera 6.000 marek rocznej pensji, inni po 300 marek miesięcznie, a najniższa płaca wynosi 200 marek miesięcznie. Dla naszych braci z Warszawy, Krakowa i Lwowa, otworzyłoby się tutaj szerokie pole do działania i byliby w dodatku przyjęci z otwartemi rękami, ale niestety! rząd pruski każdemu kazałby wyjechać w przeciągu 24 godzin. Tutejsi bowiem HKTyści tak się obawiają agitacji polskiej, że znoszą tylko Polaków z Poznańskiego i Prus Zachodnich i to jedynie z powodu, iż są poddanymi pruskimi i prawo ich osłania. Inaczej chętnieby się pobyli owego żywiołu napływowego, który uważają za najszkodliwszy element, przeszkadzający w germanizowaniu kraju.

Zdziwi się jednak każdy, jeżeli powiem, że tutejsi dziennikarze polscy, z swoimi kolegami niemieckimi, żyją na stopie przyzwoitej i utrzymują nawet z nimi stosunki znajomości. Dawniej sprawa się inaczej przedstawiała. Niemcy nienawidzili Polaków i w swoich pismach wymyślali im od ostatnich słów. Jeżeli się tylko nadarzyła sposobność zelżenia dziennika polskiego i jego redaktorów, czynili to z największą przyjemnością. Dzięki jednak sprytowi politycznemu pana Napieralskiego, redaktora *Katolika*, rzeczy się zmieniły i to z następującego powodu:

We Wrocławiu istnieje górnośląskie stowarzyszenie literackie, pod wezwaniem św. Augustyna. Należeli naturalnie do niego sami Niemcy. Pan Napieralski zaproponował wszystkim swoim kolegom polskim, aby należeli do tego stowarzyszenia. Ci się zgodzili i weszli do niego gremjalnie. Początkowo panował wielki chłód i rozmawiano tylko o sprawach obchodzących stowarzyszenie. Powoli jednak lody topniały i obecnie między Niemcami i Polakami wyrobiło się pewne poczucie braterstwa jednego zawodu.

Jak już pisałem, księża tutejsi z małym wyjątkiem są wrogami polskości. Nasze pisma na wskróś katolickie, chociaż występują przeciwko nim, lecz czynią to bardzo oględnie. Na posiedzeniach, dzieje się tak samo. Niemcy jednak wcale się nie żenują i stają w obronie słuszności. Kilka tygodni temu, w komisji wyborczej, pomiędzy niemieckim proboszczem i redaktorem polskim, wywiązała się gorąca sprzeczka. Nasz ziomek miał zupełną rację. Umilkł jednak, gdyż nie chciał wywołać skandalu. Ujął się za Polakiem Niemiec a za nim poszli i inni Niemcy.

Sprawa szła o wybór do komitetu wyborczego. Księża postawili kilku członków, zaciekłych HKTystów, czemu się sprzeciwili dziennikarze polscy. Mimo oporu księży, dziennikarze przeforsowali swoich kandydatów. Duchowieństwo śląskie pochodzi z ludu. Wszystkie nazwiska brzmią po naszemu, ale kardynał Kopp, HKTysta pierwszej wody, działa na niego destrukcyjnie. Czyż je można porównać z naszym zacnym klerem, stojącym zawsze na straży patrjotyzmu i walczącym w jego obronie!

Kopalnie węgla i fabryki zatrudniają w okręgu bytomskim, przeszło 100.000 robotników, samych Polaków. Zdawałoby się, że socjalizm powinien tu panować wszechwładnie. Tak jednakże nie jest i socjalistów niema nawet 2.000. Jeżeli się nie rozkrzewił, to tylko zawdzięczać można prasie polskiej, a głównie *Katolikowi*. Z chwilą, gdy w 1890 r. zniesiono ustawę przeciwko socjalistom, redaktor *Katolika* p. Napieralski zaczął wydawać dzienniczek, zatytułowany *Praca*, broniący interesów robotnika.

Następnie utworzył związek wzajemnej pomocy dla robotników górnośląskich. W nim każdy robotnik znajduje bezpłatnie obronę prawną a nawet otrzymuje wsparcie. Opłaca za to wszystko tylko 30 fenigów. Ów związek jest dziś najbogatszy w całych Niemczech. Liczy 6000 członków i posiada znaczny kapitał. Robotnicy zaś pozbyli się wszelkich mrzonek socjalistycznych i wierzą tylko uczciwej prasie polskiej.

W niedzielę odbył się w Bytomiu polski teatr amatorski w sali hotelu Sans Souci. Poszedłem, ale w tem przekonaniu, że audytorjum będzie świeciło pustkami, gdziekolwiek bowiem obróciłem się, wszędzie słyszałem tylko język niemiecki. W hotelu, restauracji, kawiarni, spotykałem samych, butnych Teutonów. Polska mowa obijała mi się jedynie na ulicy. Jakże się jednak przyjemnie zdziwiłem, Olbrzymia sala z galerjami i lożami, mogąca pomieścić 1500 widzów, literalnie była natłoczona. Gdy spojrzałem z góry, widziałem las głów falujących. Policja z obawy jakiej katastrofy, zakazała dalszej sprzedaży biletów i przeszło 500 osób odeszło od kasy. Sądziłem początkowo, że większość publiczności, stanowią Niemcy, którzy przyszli wyśmiewać sztukę polską. Z nieśmiałością zwróciłem się do mego sąsiada i zapytałem:

— Proszę pana, czy ta publiczność jest czysto polska?

— Naturalnie. Wielu jest takich, którzy nawet źle mówią po polsku, ale są takimi dobrymi Polakami jak pan i ja. My się nie dajemy jeść Niemcom w kaszy.

— Czemu się to dzieje, że tak mało słyszę mówiących w restauracjach, kawiarniach i na ulicy.

— Bo my panie nie mamy czasu spacerować i chodzić po szynkach. Pracujemy ciężko sześć dni, a w niedzielę i święto odpoczywamy, lub się bawimy w kółkach zamkniętych.

— Widzę, że prawdziwy teatr polski zrobiłby dobry interes.

— Kolosalny, ale go te psubraty Niemcy nie dopuszczą. Chciał tu przyjechać Skirmunt z Poznania, ale landrat i magistrat nie dali mu pozwolenia. Panie! te gałgany zaczynają się nas obawiać i to już jest dobry znak. Co prawda, szanowny mój rodak nie używał bardzo parlamentarnych wyrażeń, ale brzmiały mi one dość przyjemnie w uchu, bo pochodziły z serca i patrjotyzmu.

Muzyka zagrała marsza i wreszcie kurtyna się podniosła. Przedstawiono dwie sztuczki. Jednę tłomaczoną z francuskiego: „Papugi mojej babuni“. Drugą polską, zatytułowaną „Nad Wisłą“, grywaną dawniej i u nas. O amatorach i ich grze nie będę się rozpisywał. Wystarczą tutaj dobre chęci, a zresztą publiczność była ogromnie zadowolniona i bawiła się tak dobrze, jak gdyby w gościnę przyjechali artyści krakowscy, lub warszawscy. Tutaj żaden koncert, lub teatr amatorski nie może się obyć bez tańca. Po skończeniu przedstawienia usuwają się krzesła, muzyka zaczyna grać i w jednej chwili znajduje się na sali kilkadziesiąt par wirujących. Hulają z animuszem i tańczą nawet mazura, lecz z takim hałasem, że bębenki w uszach mogą popękać. Ci ludzie pracują szalenie, ale gdy się nadarzy sposobność, potrafią się bawić. O takiej ilości skonsumowanego piwa, nawet pojęcia nie miałem. Damy, kawalerowie, mężatki, podeszłe matrony i starcy, wychylali olbrzymie bomby „Culmbachera“, lub nawet „Okocimera“, który tutaj jest rozpowszechniony. Nie powiem żeby to była naleciałość niemiecka, gdyż za czasów Piastów, warzono już piwo, ale nigdzie się tego trunku tyle nie konsumuje, co w Niemczech, a nasi Ślązacy mogą pod tym względem śmiało rywalizować nawet z Monachijczykami i Berlińczykami.

J. K.

ZE ŚWIATA.

Berlin 2 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Ermete Zacconi w Berlinie.

Z niesłychanem a rosnącem ciągle powodzeniem występuje obecnie Ermete Zacconi, tragik, artysta w Nowym teatrze w Berlinie. Przybycie jego do naszej stolicy poprzedziła rozgłośna już sława. Zdobył on ją sobie na scenie teatru Karola w Wiedniu gdzie po raz pierwszy dał się poznać światu. Zdanie krytyki podówczas było jeszcze podzielone: jedni przypisywali Zacconiemu płynący z duszy artyzm, wyswobodzony z więzów scenicznego szkolarstwa i scenicznej maniery, drudzy upatrywali główną zaletę gry jego w znakomitej technice posługującej się tysiącem drobnych zewnętrznych szczegółów i efektów, potęgujących wrażenie i działających na nerwy i wyobraźnię widzów. Publiczność i znawcy teatru, których w Wiedniu nie brak, przychylili się ostatecznie na stronę pierwszego zdania. Zacconi wyjechał z Wiednia ze sławą artysty, umiejącego zrozumieć, ukochać, odczuć sercem i duszą odtwarzaną przez siebie postać. W Berlinie oczekiwano występów jego z rozgorączkowaniem i niecierpliwością. Wystąpił po raz pierwszy z dobraną i wzorową swą trupą w popisowej roli Oswalda z „Upiorów“ Ibsena. Zacconi gra tę rolę ze szczególniejszem zamiłowaniem i całą realną prawdą, jakiej ona wymaga. Oswald Zacconiego jest kreacją wprost niepospolitą. Być może, że jego pojmowanie tej postaci nie odpowia smakowi i upodobaniu wszystkich. Niektórzy wymagają od aktora, by w ogólnych tylko konturach odtwarzał swą kreację i dawał z niej tyle tylko, ile do zrozumienia charakteru i psychicznych procesów jest potrzeba. A Zacconi kroczy inną drogą. Stara się on — na wzór Rossiego — każdą myśl, każde uczucie uzmysłowić odpowiednim gestem. Nie tylko słowami interpretuje swą rolę, mówi oczami, postawą, ruchami ciała. Patrząc na niego, widz zapomina, że jest w teatrze, ma silne, przejmujące wrażenie przerażającej prawdy życiowej. Oswald Zacconiego jest najtroskliwiej wykończonem studjum powolnego rozwoju rozmiękczenia mózgu i uwiądu mlecza pacierzowego.

Nie jestem lekarzem, bym wszystkie nuanse gry jego mógł zestawić z prawdą fizjologiczną, ale odniosłem wrażenie, że są one wynikiem najbardziej, drobiazgowego i ścisłego badania. Gra on z bezwzględnym realizmem, nie cofa się przed żadnym środkiem, którym spodziewa się wywołać nastrój najgwałtowniejszy i najbardziej silny Zatrzymuje się przytem na najskrajniejszych już granicach. Jeden ruch, jedno słowo, jedno spojrzenie stałyby się przesadą, wzbudziłyby mogły uczucie wstrętu. A jednak nie ma się wrażenia technicznej tylko doskonałości. Po za tym płomiennem spojrzeniem, bredzącemi w gorączce ustami, niszczonem odziedziczoną chorobą ciałem, czuje się gorączkową duszę i temperament, które wybuchającą wściekłość Oswalda i bezgraniczny żal jego za zmarnowanem i złamanem życiem, nie tylko zewnętrznie oddać potrafią, ale rzucają widzowi kawały mąk, cierpień, obłędowych dreszczy. I tak wzrasta kreacja artysty, aż do przejmującego grozą wybuchu. Gdy Zacconi wreszcie z obłąkanym, błędnym wzrokiem, tępym, przytłumionym głosem krzyczy: *Mamma dammi il sole!* (Matko daj mi słońce!) i *sole* ze zgrzytem powtarza, przychodzi na teatr chwila ciężkiego, ponurego skupienia. Ma się uczucie, że się widzi, w części przeżywa może nawet, prawdziwy, żywy dramat, że się patrzy na człowieka, co istotnie cierpi i w męczarni się rozpada. Kurtyna spada, w teatrze głuche milczenie. Wrażenie trwa długo, długich chwil kilka upływa, zanim wybuchną grzmiące, nieustające, nerwowe oklaski.

W poniedziałek d. 1 listopada wystąpił Zacconi w „Nieuczciwych“ (*I Disonesti*) Hieronima Rowetty i w jednoaktówce Roberta Bracci: „Don Pietro Caruso“. „Nieuczciwi“ przypominają w temacie i założeniu *Lionnes pauvres* Augiera. Kobieta, którą mąż uważa za doskonałość, gdyż pomimo szczupłych dochodów umie prowadzić gospodarstwo domowe skrzętnie i dostatnio, oszukuje go od lat wielu. Stała się ona ofiarą człowieka, który za cenę jej cnoty zobowiązał się pokrywać rachunki bieżących wydatków. W dramacie Rovetty człowiek ten starszy jest niż u Augiera i nie jest, jak u tego ostatniego, światowym uwodzicielem i pogromcą serc, ale starzejącym się już przemysłowcem. Wspierał on żonę swego wychowanka, uważał Elizę za swą córkę, a później — jak sam to wyznaje nieszczęśliwej, gdy jej zapłatę hańby wręcza — „później podczas długiej choroby twego męża straciłem głowę“. U Rovetty kobieta nie upada jedynie dla zaspokojenia próżności i chęci błyszczenia. Chce ona także mężowi swemu zapewnić byt znośny i wygodny. Serafina Pommeau w sztuce Augiera jest pełną temperamentu, żądną życia i wrażeń paryżanką. Eliza Moretti Rovetty łagodną, zgnębioną swym upadkiem kobietą, odpowiadającą może bardziej spokojnemu typowi Niemki, niż ognistemu, namiętnemu usposobieniu Włoszki. Mąż dowiaduje się o haniebnym upadku żony z przechodzących jego stan i możność, a płaconych rachunków. Oryginalny artyzm Rovetty tu właśnie się rozpoczyna. Nieszczęście męża, który się dowiaduje, jak go zdradzano, głęboki ból człowieka, który widzi rozpadający się wraz ze zdradą żony spokój życia, odmalowane są z niepospolitą, mistrzowską siłą. Z końcem drugiego aktu „Nieuczciwych“ dosięga Carlo Moretti tych wyżyn litości, którą tragedja istotnemu jej bohaterowi zapewnić musi. Aby utrzymać pozory w swym shańbionym domu, aby zdusić podejrzenie, łatwo mogące powstać wobec braku proporcji między dochodem a rozchodem, popełnia sprzeniewierzenie. Wszyscy kradną w tym domu. Stary „opiekun“ kradnie młodej kobiecie cześć małżeńską, żona kradnie mężowi honor, a później spokój i szczęście, a mąż musi uciekać, bo on, on kradł także.

Rola Carla Morettiego dzieli się na dwie części: nieświadomego i uświadomionego męża. Z prawdą życiową grał Zacconi męża nieświadomego, doszedł jednak najwyższej potęgi w odtworzeniu tragicznych stron swej kreacji. Nie do naśladowania jest niema mimika jego twarzy, gdy uczucia targające duszą na zewnątrz ujawnia. Znowu się żyje życiem scenicznem, znowu się cierpi cierpieniem aktora.

Przeciwstawieniem cichego, mieszczańskiego Carla Moretti jest genjalny opój Bracci, Pietro Caruso. Tak jak Moretti szczęśliwy był wiarą w swą żonę, tak Carusa jasnym promieniem, jest przeświadczenie o niewinności córki. Ale się łudzi jak tamten. Córka jego jest kochanką hrabiego Fabrizi. Nie dla życiowej wygody dała się ona uwieść, lecz z namiętnej miłości. Gdy hrabia rozpitemu jej ojcu ofiarowuje wsparcie pieniężne, ona z oburzeniem je odrzuca. Rozpatrując powody tej odmowy, dowiaduje się Caruso całej prawdy. Upada w ogromie swej boleści. Ma jeszcze jednak tyle energji, że wzywa uwodziciela, by córkę jego zaślubił. Fabrizi wzbrania się i waha, Caruso porozumiewa się ze swą córką, ta jednak oświadcza, iż poszłaby za swoim kochankiem nawet bez małżeństwa. Wówczas Caruso dochodzi do przekonania, że on to właśnie jest przeszkodą małżeństwa córki. Za obowiązek swój uważa ustąpić z drogi i ucieka jak Carlo Moretti. Tylko Carlo Moretti ucieka przed hańbą, a Caruso rozstaje się z życiem. Nie uprzedzając córki o swych zamiarach, łu-

dząc ją wesołością, usuwa z przed nóg jej zaporę, którą jest własne jego istnienie.

Ze streszczenia sztuki widać wyraźnie zarys popisowej roli. Zacconi stworzył z niej arcydzieło. Człowiek zwichnięty, upadły, o wielkim umyśle i wielkim sercu, stoi przed nami w nagiej prawdzie, posępnej i smutnej, bardzo smutnej, bo może najbardziej tragicznej ze wszystkich. I jest Zacconi poetą w tej sztuce, poetą upadku, poetą zjarzmionej, sponiewieranej, starganej, zbydlęconej wreszcie przez życie wielkiej, wspaniałej ludzkiej duszy. Po Oswaldzie Ibsena to może i najlepsza jego rola.

Program zapowiada następujące jeszcze sztuki z Zacconim: *Pane altresi* (Na łaskawym chlebie) Turgenjewa, *Diritti del anima* (Prawa duszy) Giacosy, „Król Lir“ Szekspira, „Samotni“ Hauptmanna i *Morte civile* (Smierć cywilna) Giacozy. Jeszcze jedno. Zacconi i pozostający pod jego dyrekcją koledzy, grają po włosku. Aktorzy ci stanowią wypróbowaną, doskonale zgraną trupę. Odznaczają się w pośród niej panie: Varini, Pieri i Cairo, panowie: Piamonti i Pieri. O dalszych występach napiszę jeszcze. *Mnt.*

Chicago d. 15 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Olbrzymia defraudacja. — Interwencja poselstwa austrjackiego w sprawie pomordowanych górników Polaków. — rycerski dziennikarz amerykański i piękna panna z Kuby. — Nowe pismo polskie. — Najmowani mówcy polscy.

Doszły nas z dzienników wiadomości o defraudacjach w lwowskiej filji Towarzystwa ubezpieczeń i aby was nieco pocieszyć, donoszę, że w Ameryce robimy tak samo, tylko, jak to zwykle u nas bywa, po amerykańsku, a więc w wielkim stylu. Oto n. p. w mieście Brooklyn, które jest niewiele większe od Krakowa, znikło z kasy miejskiej pięć miljonów dolarów, co znaczy to samo co $12\frac{1}{2}$ miljonów złr. Mnie się zdaje, że kilkanaście większych miast w Galicji nie zdobyłoby się na taką kolosalną kasę miejską i na taką odwagę, aby ukraść te kilkanaście miljonów. U nas w Ameryce ani bogactwa, ani kradzenie ich nikogo nie dziwią, nikomu nie imponują i nikogo nie przygnębiają — ale też jak się złapie na tych złodziejstwach, zwłaszcza jeśli to są publiczni urzędnicy, to ich się bez ceremonji wiesza.

W sprawie pomordowanych w Lattimer górników, o czem gazety europejskie rozpisywały się szeroko, wystąpiło już poselstwo austrjackie w Waszyngtonie. Właśnie gubernator pensylwański Hastings otrzymał od sekretarza stanu Shermana list, w którym tenże donosi, iż poseł austro-węgierski w Waszyngtonie zawiadomił departament stanu, że w Lattimer-Pa. przez szeryfa wymordowani górnicy, zostali ciężko pokrzywdzeni w swych prawach jako poddani austro-węgierscy.

Sekretarz Sherman żąda od gubernatora Hastingsa wyjaśnienia co do krwawej tragedji, jaka się rozegrała w Lattimer, gdzie szeryf Martin ze swymi pomocnikami zamordował i pokaleczył przeszło 70 bezbronnych i spokojnych górników. Gubernator Hastings o treści powyższego listu zawiadomił szeryfa Martina i jenerała Gobina i polecił im, by żądane wyjaśnienie przesłali sekretarzowi Shermanowi, o ile możności jak najprędzej.

Dzienniki wasze doniosły o romantycznej ucieczce z więzienia hiszpańskiego patrjotki kubańskiej, pięknej panny Cisneros. Otóż teraz pokazuje się, że ucieczkę ułatwił jej rycerski dziennikarz amerykański, który umyślnie w tym celu popłynął do Hawanny. Rycerz ten nazywa się Karol Deker i jest naturalnie młody, a pracuje w redakcjach dzienników nowojorskich. Przybył on właśnie do Nowego Jorku na pokładzie statku „Panama“. Sam, jako specjalista „interwiewów“, jest na wszystkie strony interwiewowany przez swoich kolegów różnego autoramentu.

Opowiada on dziwną historję o ucieczce młodej Kubanki Cisneros i twierdzi, że nie wiele wydano pieniędzy na ten cel. Cała sprawa poszła gładko, jak z płatka.

Przekupiono tylko zarządcę więzienia, lecz mimo to plan Dekera o mało spełzłby na niczem. Wydano już przeciw niemu rozkaz aresztowania, lecz zdołał umknąć na pokład parowca, który właśnie miał odpłynąć z Hawanny.

Deker pokazał kapitanowi okrętu wizowany paszport, który atoli był sfałszowany, gdyż sam podpisał nazwisko sekretarza jenerała Weylera, dowódcy wojsk hiszpańskich. Ponieważ na paszporcie brakowało pieczęci, więc go zapytano, jak się to mogło stać, na co Deker odparł śmiało, że znalazł sekretarza w kawiarni, gdzie mu tenże podpisał paszport, a pieczęci, nie mógł przybić, gdyż jej nie miał z sobą. To oświadczenie przyjęto za dostateczne i Deker w ten sposób umknął z Kuby.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na dwie posad asystentów rachunkowych w XI kl. rangi. Termin do 20 listopada. — Wydział powiatowy w Stryju na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w gminie Tuchołka, z poborami 900 złr. Posapa wakuje od 1 stycznia. Termin do 30 listopada.

KRONIKA.

Kraków, dnia 5 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Elżbiety i Emeryka.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

I znowu jedna noc spędzona w parlamencie, noc spędzona na burdach, na hecach cyrkowych na wstrętnem widowisku niemieckiej wyższości cywilizacyjnej. W chwili kiedy to piszemy jest nadzieja, że igrzysko zakończy się bądź co bądź uchwaleniem prowizorjum ugodowego z Węgrami, a więc trjumfem większości. Konstytucja będzie na razie uratowana! Ale czy warto było zadawać sobie tyle pracy, aby ratować rzecz, która nie jest ratunku warta? Czy nie byłoby lepiej dopuścić do wezbrania wrzodu? Niechaj pęka — bo inaczej jego trująca materja cały organizm zakazi.

Tak jak jest — jest nietylko źle, jest nieznośnie. Dusimy się w tej atmosferze swobód politycznych, która staje się nie czem innem, jak tyranją najsroższą ze wszystkich, tyranją demagogów mających silne gardło i nie gardzących żadnym środkiem. Doszliśmy do tego rozpaczliwego stanu, że tęsknimy za zmniejszeniem wolności, bo widzimy w niem jedyny sposób uśmierzenia anarchji, na której najwięcej cierpi lud. Wołamy: precz z taką konstytucją — właśnie dlatego, że wołamy górą lud! ten biedny lud, który dlatego coraz sroższą cierpi nędzę, że Daszyński koniakiem się w parlamencie podnieca i sypie obelgi na wszystko, co wyobraża jakikolwiek ład, na wszystkich, których wysłaliśmy do parlamentu, aby radzili nad naszem materjalnem dobrem. Niech lud mrze z głodu — przecież to jest mniej ważne, niż to, aby Daszyński nawymyślał ministrom i szlachcicom!

„Musimy bronić parlamentaryzmu i konstytucji“ — oto głosy, jakie się dają słyszeć z grona większości, oto temat oświadczeń parlamentarnych i dziennikarskich wiceprezydenta Abrahamowicza. Nie, moi panowie — robotnika, ktory pracuje od świtu do nocy wyzyskiwany najniegodniej i kopany nogą, a który się upomina o swoje prawa człowieka; chłopa, do którego chaty zagląda okropne widmo głodu i w którego sercu rośnie gorycz i nienawiść do każdego, kto wie, czy jutro będzie miał co do ust włożyć; urzędnika, który za poświęcanie wszystkich sił służbie państwa i społeczeństwa, nie ma za co dzieci swoich ciepło przyodziać i w razie śmierci swojej wdowy przed żebraniną ochronić nie może — dla nich cały parlamentaryzm i konstytucjonalizm nie jest wart torby sieczki i wyrzekną się ich z radością za okruch lepszego bytu; wy nie parlamentaryzmu i konstytucjonalizmu macie bronić, ale interesów, dobra, przyszłości ludu — a to nie tylko nie są rzeczy identyczne, ale jak na teraz przynajmniej wprost sobie sprzeczne i wzajemnie się wykluczające. △

W kościele św. Barbary dnia 5 listopada br. rozpocznie się dziewięciodniowe nabożeństwo ku czci św. Stanisława Kostki T. J., patrona Królestwa Polskiego, osobliwszego patrona młodzieży polskiej. Codziennie o godzinie 5 po południu wystawienie Najświętszego Sakramentu, nauka o św. Stanisławie i modlitwy. Na zakończenie pieśń do św. Stanisława. Oby to nabożeństwo zgromadziło jak najliczniej rodziców i młodzież naszą.

* **Z Rady miejskiej.** Wczorajsze posiedzenie rozpoczęto odczytaniem pism nadeszłych do prezydjum. Między innemi p. Groelle sekretarz, odczytał prośbę komitetu taniej kuchni o subwencje na obiady dla dziatwy szkolnej, oraz pismo Wydziału krajowego odmawiające prośbie gminy o zniesienie 12 proc. prestacji.

Wiceprezydent dr Jakubowski zabiera głos w sprawie rzekomych defraudacyj w gazowni miejskiej. *Neue freie Presse* zamieściła alarmujący telegram z Krakowa o wielkiem sprzeniewierzeniu w gazowni miejskiej. Owe wielkie sprzeniewierzenie redukuje się do 340 złr., których nawet nie sprzeniewierzono, lecz wyrosły one wskutek nieścisłej kontroli. Dochodzenie komisji trwać będzie jeszcze przez piątek.

Po uspokojeniu Rady i po odprawie danej żydowskiej szmacie, wiceprezydent przechodzi do sprawy założenia w Krakowie szkoły górniczo-hutniczej. Stawia następujące wnioski: Rada m. uchwali:

1) Wnieść petycję do Wysokiego Sejmu przez Wydział krajowy o poczynienie starań u Rządu o założenie w Krakowie szkoły górniczo-hutniczej a względnie kursów hutniczo-górniczych przy szkole wyższej przemysłowej w Krakowie; 2) Uprosić Wydział krajowy aby odpowiednie wnioski przedłożył Sejmowi krajowemu na najbliższej sesji; 3) poleca się Magistratowi, aby nad tą sprawą czuwał i skoro uchwały Sejmu Ministerstwu przedłożone zostaną, udał się do Koła Polskiego, celem poparcia założenia szkoły górniczo-hutniczej w Krakowie.

Wniosek swój dr Jakubowski uważa za naglący, Sejm bowiem zbiera się 15 grudnia. Rada i nagłość i wniosek *in extenso* uchwala.

Pp. Franciszek Kroebel i Wandalin Beringer składają na ręce prezydenta przysięgę radziecką.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego r. m. Biborski żali się na stan sanitarny w szkole barakowej przy ul. Biskupiej. Uprasza przeto o zaradzenie złemu. Dyrektor budownictwa p. Wdowiszewski zdaje relację o stanie mostu na Rudawie przy ul. Wolskiej. Most jest w dobrym stanie.

R. m. Rothwein imieniem sekcji III przedstawia pewne zmiany w projekcie zasad do kontraktu zawrzeć się mającego między gminą a Towarzystwem tramwajowem. Podczas dłuższej dyskusji okazuje się, że dr Rothwein choć jest referentem sekcji, nie zna dokładnie treści referatu, którego ma bronić, równocześnie sromotnie upada wniosek Seinfelda, domagający się przedłożenia statutu przyszłej krakowskiej spółki tramwajowej. Za wnioskiem Seinfelda głosował — sam dr Seinfeld! Wniosek komisji przemysłowej o dostarczenie dla kursu majsterskiego dla szewców w Krakowie przez styczeń i luty 1898 r. lokalu o 3 obszernych pokojach, tudzież 600 złr. na pokrycie kosztów utrzymania tegoż kursu, przyjęty zostaje bez zastrzeżeń.

Następnie Rada z kolei uchwaliła: *a)* nabyć część gruntu z realności dra Stanisława Pareńskiego i Michaliny Mayerowej, a to celem regulacji ulicy Starowiślnej; *b)* zawiadomić Namiestnictwo, iż nie zachodzi potrzeba ustanawiania osobnych organów na stwierdzanie stosunków majątkowych osób ubiegających się o przyznanie im prawa ubogich, wystarczą komisarze obwodowi; *c)* kredyt dodatkowy w kwocie 12.000 złr. na czyszczenie miasta w lecie i zimie; *d)* kredyt dodatkowy (500 złr.) na utrzymanie przyrządów i narzędzi ogniowych; *e)* jednorazowy zasiłek w kwocie 500 złr. na sprawienie w Parku dra Jordana przyrządów gimnastycznych; *f)* wreszcie Rada przyjmuje w zarząd majątek trzech fundacyj ś. p. dra Michała Zieleniewskiego: 1) zasiłek familijny dla rodziny Klugerów; 2) zasiłek familijny dla rodziny Zieleniewskich; 3) zasiłek dla wodociągów m. Krakowa.

Dla braku kompletu prezydent zamyka posiedzenie.

* **Sekcja I ekonomiczna** Rady miejskiej w dniu 3 bm. obok załatwienia kilku spraw drobnego znaczenia uchwaliła kredyt dodatkowy w kwocie 500 złr. na urządzenie plantacyjne koło kościoła św. Krzyża; dalej sekcja postanowiła wydzierżawić część koryta Wisły na Rybakach pod halę na skład ryb, oraz uchwalono oświetlić część ulicy Pijarskiej między ulicami św. Jana a Florjańską.

* **Odznaczenie.** Cesarz nadał złoty krzyż zasługi pensjonowanemu sekretarzowi powiatowemu Wilhelmowi Łopatynerowi w Tarnowie za jego długoletnią, wierną służbę.

* **Józef Hoffmann**, znany pianista i kompozytor, wystąpi w dniu 26 b. m. z koncertem w Krakowie.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się w piątek dnia 5 b. m. o godzinie 7 wieczorem pogadanka: „O rozmaitych kierunkach współczesnych katolicyzmu w Polsce“, którą zagai docent Uniwersytetu dr Zdziechowski.

Sprzeniewierzenie w Tow. Ubezp. Komisja rachunkowa działu życiowego ukończyła wczoraj swoje nadzwyczajne posiedzenie, na którem przyjęła do wiadomości sprawozdanie p. dyrektora Romera o dokonanych przez Czesława Kieszkowskiego defraudacjach. Było to sprawozdanie ustne, na podstawie przygotowanych notatek. Stan wyrządzonej szkody przedstawił p. Romer w następującej wysokości: 24.000 złr. i 56.900 rubli w warszawskiej Agencji życiowej. Członkowie komisji żądali rozmaitych wyjaśnień i te im zostały udzielone. Wogóle jakoś bardzo blado wypadło to posiedzenie, po którem można się było spodziewać więcej; w rzeczywistości ograniczone do tej skali, było nawet zbyteczne i pociągnie za sobą tylko wydatek djet. Właściwie sprawa nie doznała najmniejszego posunięcia naprzód, żadnego głębszego wyjaśnienia przez przyjęcie sprawozdania p. Romera do wiadomości. Przecież komisja kontrolująca, w porozumieniu z Dyrekcją i prezesem oraz wiceprezesem Rady nadzorczej obowiązaną była do bliższego rozpatrzenia stanu rzeczy, do zbadania kontroli, skoro nazywa się komisją kontrolującą i przygotowania jakichkolwiek wnioskow dla Rady nadzorczej. Nie można wszakże za wiele wymagać od tej komisji, pod której kontrolą działo się nadużycie, w której zasiadają także *ex*-przyjaciele Czesława Kieszkowskiego.

Zresztą nie wiele jest naprawdę fachowych w tej rzekomej komisji kontrolującej. Zasiadają w niej ludzie, dla których cyfry wogóle nie istnieją, którzy o zasadach buchhalterji i wzajemnem oddziaływaniu cyfr, nie mają wielkiego pojęcia. W czasie dokonywanej kontroli, mogł im Czesław Kieszkowski grupować cyfry dosyć dowolnie, a oni tego niewidzieli, skoro defraudacje tak długo utrzymać się mogły. To jest nauką na przyszłość; do komisyj kotrolujących prócz ziemian powinni też należeć ludzie fachowi i dobrze się na rzeczy znający.

Posiedzenie Rady nadzorczej zapowiedziane jest na dzień 23 b. m. Sprawa defraudacyj C. Kieszkow-

skiego stanie jako osobny punkt porządku dziennego, obok innych spraw, wchodzących w zakres działania rady nadzorczej. Zdaje się, że w tej instytucji sprawa defraudacyj nie przejdzie tak gładko, jak na wczorajszej komisji kontrolującej, że będzie tu „huczek“ niemały i niemiły w obrębie czterech zamkniętych ścian, że słowa prawdy usłyszą tam niejedne uszy, i że z powodu defraudacyj wyciągnięte zostaną należyte konsekwencje. Ale dla instytucji nieraz potrzeba poświęcić osoby; wrzód należy wyciąć tak, żeby nie pozostało żadne mające z nim związek włókno, tak, by choroba dalej szerzyć się nie mogła.

W dziennikach lwowskich, szczególniej *Przeglądzie*, znajdujemy dziś doniesienie twierdzące, że Czesław Kieszkowski grał grubo na giełdzie, że wykryto już raz jego malwersacje, lecz je zatuszowano, że dyrekcja i część rady nadzorczej o tem wiedziała, że do gry giełdowej używał wiedeńskiej Ajencji życiowej Tow. ubezp. Hoffmannsthala. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Czesław Kieszkowski grał na giełdzie, że bawił się tą obrzydliwą spekulacją, bogacącą żydów, która tylu ludziom grób otwarła; to też nie ulega wątpliwości, że jego spekulacje, przegraną się kończyły. Niezawodnie używał także pośrednictwa Hoffmannsthala, który utrzymuje w Wiedniu Ajencję życiową naszego Towarzystwa; znamy organizację tej instytucji. Powstała ona z początkiem roku 1897 na podstawie uchwały większości rady nadzorczej, w chwili, gdy jeszcze dyrektorem-referentem był Henryk Kieszkowski, a pewne koła robiły usiłowania, żeby jego następcą lub co najmniej jeneralnym sekretarzem został Czesław Kieszkowski. W ajencji tej pracuje osobny urzędnik Polak Jarząbecki, płatny przez Towarzystwo.

Mógł więc niezawodnie udzielać informacyj giełdowych Kieszkowskiemu Czesławowi. Operacje te wszakże były tak cicho prowadzone, że o nich dyrekcja mogła nie wiedzieć, chyba najbliżsi przyjaciele pana Czesława w dyrekcji, a ci ich chyba nigdy w rzeczywistych nie chcieli widzieć kolorach. Pan Hoffmannsthal i owi przyjaciele będą mogli dać najlepsze w tej mierze wyjaśnienia.

Co do kwoty 30.000 złr., które dawniej zdefraudować miał Czesław Kieszkowski, a co miano zatuszować, to sprawa ta w istocie wygląda jak następuje: Czesław Kieszkowski miał ajencję życiową i ubezpieczało się u niego wiele osób. Saldo jego wzrosło do kwoty 30.000 złr. Wtedy wezwano Czesława Kieszkowskiego, żeby pokrył i zmniejszył tak wysokie saldo, co też uczynił w przeciągu kilku dni. I to wszakże, tak wysokie saldo, nie należy do objawów normalnych w instytucji podobnej.

Czesław Kieszkowski w ostatnich czasach miał prawie na ukończeniu olbrzymi interes: zakupno gruntów fortyfikacyjnych i następnie parcelację, na czem mógł zarobić przynajmniej $1^1/_2$ miljona złr,

Obiegają pogłoski, że p. dyrektor Scipio zamierza złożyć swoją tekę dyrektorską do rozporządzenia rady nadzorczej.

Dowiadujemy się, że do sądu cywilnego wpłynęło zgłoszeń wierzytelności wekslowych przeciwko Czesławowi Kieszkowskiemu do wysokości 30.000 złr. Już otworzony został konkurs do majątku Czesława Kieszkowskiego. Kuratorem wierzycieli jest adw. dr Roman Jakubowski. Ogółem, jak się zdaje, sprzeniewierzenia Kieszkowskiego dochodzą do sumy miljona złr. Z tego Towarzystwo Ubezpieczeń straciło 100.000 złr., osoby prywatne 200.000 złr., a spółka naftowa poniosła stratę zapewne około 700.000 złr. Wspaniały złodziej!

We Lwowie w kasynie miejskiem odbyło się posiedzenie osób ubezpieczonych w dziale życiowym Towarzystwa asekuracji w Krakowie. Celem zebrania było omówienie defraudacyj Kieszkowskiego i porozumienie się nad wspólną akcją. Posiedzeniu przewodniczył prof. Fabjan. W toku ożywionej dyskusji p. Głuchowski żalił się na to, że Dyrekcja, mimo że wiedziała o zebraniu, nie przysłała żadnego ze swych urzędników, któryby dał zebranym jakieś wyjaśnienia, p. Łaski oświadczył się przeciwko udzieleniu zarządowi votum nieufności, bo tym sposobem daje się naszym wrogom broń do ręki. P. Głuchowski jako dowód niedołężnej gospodarki w dziale życiowym przytoczył tę okoliczność, iż mimo, że był powinien płacić wkładki kwartalnie, płacił je raz na rok. Tak było przez lat 10, dopiero w tym roku po raz pierwszy zażądano od niego 6 prc. za zwłokę.

W głosowaniu przyjęto wniosek, ażeby wybrać komisję z ludzi fachowych z udzieleniem jej prawa kooptacji. Komisja ta ma zająć się całą sprawą i wziąć pod rozwagę wyrażone na zebraniu życzenia i postulaty, jakoteż podaniem do wiadomości istotnego stanu rzeczy uspokoić wzburzoną opinję publiczną. Wybrano do niej pp. prof. Fabjana, radcę Hilda, adw. Srokowskiego, Syroczyńskiego i Padewskiego.

Wniosek o udzielenie Radzie nadzorczej i dyrekcji votum nieufności — na razie się nie utrzymał.

* **Z Sądu.** W pierwszym dniu rozprawy, przed Trybunałem sędziów przysięgłych toczyły się dwie rozprawy karne Przed Trybunałem, któremu przewodniczył prezes sądu krajowego dr Morelowski, zastępca prokuratora p. Ferens wnosił oskarżenie przeciw dwom sprawcom rabunku, Janowi Pakoszowi i Romanowi Janusowi, obaj wyrobnicy po 21 lat liczący. Obaj oskarżeni, w nocy z 19 lipca napadli na wracającą z Olszanicy do Krakowa Konstancję Łuszczykową, gdy ta kupiwszy po drodze wódki do flaszki za 20 centów i bułkę za dwa centy, szła z ulicy Zwierzynieckiej wzdłuż wału kolejowego ku ulicy Krowoderskiej. W szynku gdzie Łuszczykowa kupowała wódkę, byli wówczas Pakosz i Janus, a ci widząc u Łuszczykowej pieniądze, zaraz za nią wyszli, a idąc torem kolejowym zabiegli jej drogę koło gołębnika wojskowego, i nagle z nasypu kolejowego wpadli na Łuszczykową, Janus uderzył ją dwa razy w głowę; owinąwszy zaś jej głowę chustką, powalił Łuszczykowę na ziemię, wówczas Pakosz zaczął szukać u ofiary pieniędzy. Znalazłszy w kieszeni 1 złr. 72 centów, zabrał tę małą kwotę, poczem obaj uciekli wraz z tłomoczkiem. W tłomoczku znajdowały się rzeczy wartości wyżej 2 guldenów.

Łuszczykowa podążyła za obwinionymi i zauważyła, że weszli do komórki na „Wenecji“, udała się przeto natychmiast do dyrekcji policji.

Na wskazane miejsce udali się strażnicy policji Chojnacki i Włodarczyk w towarzystwie żołnierza policyjnego Jurka Czarnego. W komórce znaleźli tylko zabłocone kamasze do jednego z dwóch należące, obwinionych zaś znaleziono na drugiem piętrze. Obaj z początku się zapierali, lecz kiedy znaleziono zrabowane rzeczy, obydwóch aresztowano. W drodze do policji Pakosz się wyrwał i uciekł w planty, gdzie go ukrytego w krzakach przytrzymano. W dyrekcji policji obwinieni zwalali winę jeden na drugiego, w toku śledztwa zaś wręcz odmiennie się tłomaczyli, utrzymując, że Łuszczykowa weszła z nimi w zażyłość i amory. Rozprawa toczyła się do godziny 1-ej po południu, poczem z braku Łuszczykowej jako najważniejszego świadka, na wniosek prokuratora rozprawę odroczono.

Druga sprawa tyczyła się usiłowanej kradzieży w żydowskim kantorze na linji A-B. Oskarżonym był Michał G. Obwiniony przyznaje się do czynu, twierdząc, że uczynił to z nędzy, bo w domu brakło chleba. Chciał więc zakraść się do jakiego kantoru i zabrać choć paręset guldenów, na to wybrał kantor Grajowera w piątek wieczorem, w tym zamiarze, że gdyby kasy nie zdołał otworzyć przez noc, gotów poświęcić na to cały dzień sobotni. Na nieszczęście jego świder (bohr) złamał się przed godziną 6 rano, musiał więc roboty zaprzestać i wyniósł się kiedy stróż otworzył bramę. Ława przysięgłych wobec przyznania, zatwierdziła pytanie wszystkiemi głosami, a Trybunał wymierzył oskarżonemu 1 rok ciężkiego więzienia z postem co miesiąc.

* **„Zgoda“.** W Podgórzu po rozbiciu się stowarzyszenia socjalistycznego. Chrześcijańscy robotnicy murarscy przyszli do przekonania, że z żydami nie warto się bratać, i że poseł Daszyński teraz fabrykuje obstrukcję, więc o nich wcale nie dba. Ci więc robotnicy udali się z prośbą do O. Sopucha, prosząc go o wsparcie duchowe i za tegoż poradą założyli murarskie stowarzyszenie „Zgoda“ pod wezwaniem św. Wincentego Ferarjusza. W dniu 3 b. m. odbyło się o godzinie 6 wieczorem piewsze posiedzenie nowego Stowarzyszenia, na którem przedyskutowano statut; założenie kasy pogrzebowej; dalej omawiano myśl założenia kasy oszczędności systemu Reiffaisena. Obradowano również nad tem, że majstrowie do roboty przyjmują ze wsi wielu chłopców młodych odrzucając natomiast starszych murarzy. Powzięto chwalebną myśl, aby dziesięciu młodych robotników utrzymywało swoim kosztem robotnika starego. W końcu wybrano zarząd prowizoryczny, do którego powołano na przewodniczącego, Franciszka Skoczyńskiego, na jego zastępców: Piotra Krzyszkowskiego i Szczepana Pochowskiego; sekretarzem wybrano Jana Oplustila, skarbnikiem Tomasza Marszałkowskiego.

W Podgórzu — jak się dowiadujemy — ma także powstać chrześcijańskie stowarzyszenie robotników ceglarskich.

Żegiestów nie będzie sprzedany. Dowiadujemy się z najkompetentniejszego źródła, że wieść o sprzedaży Żegiestowa okazała się nieprawdziwą. Dotychczasowy właściciel p. Juljan Krynicki nadal pozostaje przy swej własności. Brawo!

Ślub. W kościele katedralnym w mińskiej gubernji, dnia 6 b. m. odbędzie się ślub docenta dra Aleksandra Rosnera z panną Józefą Osiecimską.

W wzmiance o zawieszonych obrazach na wystawie Sztuk pięknych zamiast „Port Rudawy“, powinno być „Portret damy“.

Do odebrania. Dnia 23 zm. zostawiono w filji pocztowej na Piasku trzy obrazy (widoki), które są do odebrania u naczelnika tegoż biura.

HUMOR

Bajka o obstrukcji.

Prosił raz kalosz buta, niech mu wytłomaczy,
Co obstrukcja znaczy.
Na to rzekł but: „Obstrukcja, mój kaloszu drogi,
Gdy dręczy tylko wyborcę,
Ból wprawdzie sprawia srogi.
W żołądku przytem i burczy i chrzęści,
Jak gdyby tam konnicy brzęczały proporce.
Jednak najczęściej
Ten kto wody karlsbadzkie regularnie pije,
Z nią jakoś żyje.
Gdy jednak na nią chory jest parlament cały,
Nie będą Karlisbadu wody skutku miały“.
Na to miotła, co w kącie stała
I rozmowę usłyszała,
Wtrąci potrosze
Swoje trzy grosze:
„Wiem ja z doświadczenia,
Jak takie radykalnie leczy się cierpienia,
Ażeby choroba ustała,
Brzezinę się przykłada na chorą część ciała.
I to jak najczęściej,
Dopóki chrzęści“.
Zgłupiał kalosz, słysząc miotły mowę,
A but począł się skrobać prawą ręką w głowę.

OSTATNIA POCZTA.

Paryż 4 listopada (w południe). Od wiceprezydenta senatu Scheurera-Kestnera żądają ustawicznie wykazania tych dokumentów, które według niego mają wykazać winę byłego kapitana Dreyfusa. Wiceprezydent jednak odpowiedział stanowczo, że nie odstąpi od wytkniętego sobie programu i że sam wyznaczy dzień i godzinę, w której dokumenta te wystawi na widok publiczny. Zdaje się, że obrońca ex-kapitana czeka z ogłoszeniem dokumentów na wyrok ministerjum, który nastąpi po rewizji procesu.

Warszawa 5 listopada (rano). W fabryce maszyn Kozielli i Kantorowicza w Mińsku gubernialnem, nastąpił straszliwy wybuch kotła, piętnastu robotników poniosło śmierć, wielu odniosło ciężkie skaleczenia. Fabryka leży w gruzach.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*)

Wiedeń 4 listopada (w południe). Posiedzenie Izby otwarto dziś wśród ogólnego naprężenia. Krążą najrozmaitsze pogłoski, między innemi, że parlament dziś jeszcze ma być rozwiązany. O ile jednak wiedzieć można, pogłoski te nie mają rzeczywistej podstawy. Odroczenie lub zamknięcie Izby nastąpi po obradach nad prowizorjum w komisji, najpóźniej 15 listopada. Narodowcy niemieccy mają zamiar nie dopuścić dra Luegera do głosu, co, rzecz prosta, wywoła burze i zamieszania. Dep. Schönerer był obecny na posiedzeniu Izby.

Posiedzenie otworzył wiceprezydent Abrahamowicz wzmianką pośmiertną, poświęconą pamięci zmarłego dep. Ambrożego Męyra. Następnie wiceprezydent odpowiada na stawiane mu poprzednio zapytania, składając następujące oświadczenie, „że prezydjum jak dotąd ściśle wypełniać będzie swe obowiązki i jak dotąd będzie interpretowało regulamin Izby“. Dep. Wolf woła do wiceprezydentów: „Dwaj lokaje Badeniego!“ Następują cztery imienne głosowania, poczem obstrukcja powoduje tajność posiedzenia.

Dep. Danielak postawił na dzisiejszem posiedzeniu Izby interpelację skierowaną do ministra sprawiedliwości Gleispacha, czy poczyni odpowiednie kroki, by przykładnie ukarać tych, którzy przynajmniej złą kontrolą umożliwili defraudacje i ułatwili ucieczkę Czesława Kieszkowskiego. Interpelacja konstatuje fakt, iż do tej chwili nikogo z winnych nie pociągnięto do odpowiedzialności, podczas gdy kradzież bułki w sklepiku kramarza surowo jest karaną.

Wiedeń 5 listopada (rano). (*δ*) Dziwną fizjonomję miał dziś parlament. Obiedwie armje w pełnym rynsztunku a zwartym szeregu stały przeciwko sobie do boju, jednak jakoby w poczuciu wielce doniosłych, przygotowujących się wypadków zabrakło na razie obstrukcji animuszu wojennego i przynajmniej na początku dzisiejszego posiedzenia, a nawet i podczas dalszego przebiegu takowego brakło jej animuszu wojennego. Duszna była atmosfera parlamentarna. Można też powiedzieć, iż punkt ciężkości chwilowego położenia parlamentarnego przeniósł się z sali obrad do przedsionków, czyli tak zwanych „kuloarów“, gdzie na każdym kroku tworzyły się grupki rozprawiające poufnie o tem, co ma nastąpić. Najróżniejsze pogłoski fruwały wciąż ni to całe stado dzikich kaczek, z których niejedna zaleciała w łamy dziennikarskie. W dzisiejszem wieczornem wydaniu *N. fr. Presse* łopoce się kilka takich dzikich kaczek, z których największą jest ta, jakoby rada ministrów postanowiła względnie nawet dziś Izbę odroczyć. Szmok *N fr Presse* nie wie naturalnie nic o uchwałach rady ministrów, a jeśli mówi o możliwości odroczenia tak prędkiej, to strach przemawia tylko z niego. Żydowscy bowiem i germańscy mędrcy obstrukcji przyszli obecnie do przekonania, iż tak jak jest, absolutnie długo pozostać nie może, że gabinet musi nareszcie zdobyć się na krok stanowczy i zrobić koniec położeniu niemożliwemu. W rządach większości parlamentarnej dobry panuje duch, a hr. Badeni z swoimi ministerjalnymi kolegami nie jest bynajmniej w złym humorze. Owszem widać, iż pełen on otuchy, zaczerpniętej

z zaufania pełnego, jakie w nim cesarz pokłada. To fakt niezaprzeczony, a szaleństwem byłoby przypuszczać, iż wobec tego ordynarna i głupia obstrukcja spółki: Schönerer, Wolf, Funke, Daszyński i ich Sancho Pancha Wińkowski może gdyby nawet na głowach chodziła przyprowadzić swojemi burdami gabinet do upadku. Ani biciem deskami o pulpity, ani zachrypłym rykiem z podniesionemi pięściami podobno nigdzie jeszcze ministerstwa nie obalono. Na to trzeba mieć trochę więcej oleju w głowie, aniżeli go posiadają osły obstrucji.

Ołowiane cięży powietrze, a raczej miecz Damoklesa nad parlamentem. Dowiaduję się z najlepszego źródła, iż rządowi wcale już nie idzie o uchwalenie prowizorjum ugodowego, iż co do tego ułożyły się już obydwa — niestety — pomiędzy sobą. Odroczenie, lub też zamknięcie nastąpi najprawdopodobniej dopiero około 15 listopada. W kołach poselskich sądzą, że rząd wróci do obsyłania Rady państwa przez Sejmy krajowe, że więc z walki z obstrukcją wyjdzie zwycięzcą samorząd krajów. Nie będzie to nawet zamach stanu, tylko przywrócenie tego stanu rzeczy, który prawnie nie został zniesionym, lecz tylko zawieszonym.

Dużo mówią w parlamencie o wczorajszych zapasach dra Luegera z Schönererowcami w wiedeńskiej Radzie gminnej, które oznaczają wybuch wojny pomiędzy obydwoma stronnictwami. Wypadki te zaszłe w Radzie gminnej nabierają o tyle aktualnej doniosłości, iż na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu dr Lueger w rozprawie nad prowizorjum ugodowem pierwszy ma głos zabrać. Schönererowcy i ogon ich obstrukcyjny nie chcą dopuścić dra Luegera do głosu, dlatego ogólnie spodziewają się bardzo burzliwych scen, a nawet i bitki w parlamencie.

Wiedeń 5 listopada (rano). Wiceprezydent Abrahamowicz zaczął przedpołudniowe posiedzenie od oświadczenia na zapytanie Daszyńskiego, że co do pomieszczania niemieckich mów w protokole stenograficznym zostawia decyzję przyszłemu prezydentowi; odpowiadając dalej na inne zapytania, wiceprezydent wskazał na burzliwe sceny na ostatniem posiedzeniu, oraz na postanowienia regulaminu i oświadcza, iż prezydjum Izby także i nadal stosować będzie regulamin tak, jak stosowanym być powinien, bez względu na zajścia i groźby, ponieważ prezydjum wychodzi z przekonania, iż przez podobne stosowanie regulaminu, w pierwszej linji służy dobru ogółu i dobru państwa, a przedewszystkiem bierze w obronę konstytucję. (Żywe brawa i oklaski na prawicy. Wrzawa na lewicy).

Imienne głosowania trwały do godziny drugiej, poczem deputowani Kaiser i Pergelt zażądali, aby odbyło się posiedzenie tajne celem załatwienia wniosku Kronawettera w sprawie przywołania do porządku posła Daszyńskiego. Wiceprezydent Kramarz zgodził się na to, i oświadczył, iż niezwłocznie zarządzi posiedzenie tajne. Posłowie Kaiser i Pergelt domagali się jednak, aby tajne posiedzenie odbyło się wieczorem, bo i wniosek Kronawettera na wieczornem posiedzeniu został przedłożony. Następnie opróżniono galerje i rozpoczęło się tajne posiedzenie.

* * *

Wiedeń 5 listopada (rano). Tajne posiedzenie rozpoczęło się około godziny drugiej popołudniu, trwając przez trzy godziny. Kilka minut po piątej zamknął je przewodniczący, gdy podczas przemówienia narodowca niemieckiego dep. dra Mayredera powstała wrzawa i hałas. A właśnie po Mayrederze miał Funke przyjść do głosu i — mowić kilka godzin w formalnej sprawie, całe bowiem tajne posiedzenie było zapełnione takiemi rzeczami jak — prostowania protokołu z poprzedniego tajnego posiedzenia i imienne głosowania. Tym sposobem zrobił przewodniczący obstrukcji, jak Niemcy mówię: *Strich durch die Rechnung*, dodajmy wcale niespodzianie a bardzo zręcznie. Zresztą nie było nic szczególnego na tajnem posiedzeniu prócz jednej nowości, mianowicie tej, iż obstrukcja przy imiennych głosowaniach, chcąc rzecz przewlec, przeszkadzała podczas czytania nazwisk okrzykami: *aciu, Hurra! Hoch! oho!* itd.

Wiedeń 5 listopada (rano). (δ) Zaczyna się wieczorne posiedzenie. Niektórzy posłowie przychodzą do parlamentu z poduszkami i plaidami, jeden nawet z koszykiem żywności, a u dwóch widzę w kieszeniach butelki koniaku. Restauracje i kawiarnie wokoło parlamentu będą przez całą noc otwarte. Im bliższą jest chwila otwarcia posiedzenia, tem bardziej wzrasta ciekawość i naprężenie ogólne. Co będzie, gdy dr Lueger głos zabierze?

O godzinie 7 minut 25 zagaja wiceprezydent Abrahamowicz posiedzenie. Przed tem był otoczony posłami, zgłaszającymi się do głosu, między tymi przeważnie obstrukcjoniści. Gdy przewodniczący oznajmia, iż otwiera wieczorne posiedzenie z porządkiem dziennym: pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o prowizorjum ugodowem, podnosi obstrukcja hałas piekielny. Schoenerer wrzeszczy: Czytać protokół z ostatniego posiedzenia. Obstrukcja ryczy chórem: Tajne posiedzenie!“

Na to po uciszeniu się nieco wrzawy, powiada przewodniczący, iż ponieważ porządek dzienny Izby na to posiedzenie już ustanowiony, przeto zapytać muszę Izby, czy chce jeszcze co dodać do porządku dziennego. Odnosi się to do żądania, żeby posiedzenie było tajnem. Dalej powiada przewodniczący: Przecież odemnie panowie nie będziecie żądali, żebym się zapatrywał na regulamin tak, iż go na to uchwalono, by obrady w Izbie uczynić niemożliwymi.

Przewodniczący zapytuje Izbę. Większość rozstrzyga za ułożonym przed tem porządkiem dziennym, poczem przewodniczący udziela drowi Luegerowi głos. Okropna wrzawa koło Luegera i wokoło prezydjum. Wolf odgraża się prezydentowi. Lueger stoi z założonemi rękami. Słychać ryk Wolfa. Wrzawa trwa. Glöckner jak pajac wywija rękami i głową. Schoenerer zachrypłym głosem, zaczerwieniony krzyczy z całej siły: „Nie popuścimy!“ „Ja muszę mieć głos do protokółu!“ Słychać głos z kłębka obstrukcji, skierowany do Abrahamowicza: *Bauernschinder*! (Oprawco chłopów!) Burda staje się wstrętnie karczemną. Schoenerer krzyczy: *Bitte ums Wort!* i wyciąga duży arkusz papieru, na którym wydrukowano: *Bitte ums Wort!* Trzyma papier ku prezydentowi, potem pokazuje go na prawo i na lewo. (Śmiech). Schoenerer mówi. Gdy wrzawa nie ustaje, mówi drwiąco do przewodniczącego: „Proszę o spokój!“ Wolf mówi także z miną błazna cyrkowego, Kienmann mówi. Niegodna farsa. Słychać walenie deszczułkami o pulpity. Dr Lueger ciągle stoi w gotowości do mówienia, co wśród piekielnej wrzawy jest wręcz niemożebnem. Od czasu do czasu odzywa się dzwonek przewodniczącego.

Wiedeń 5 listopada (rano). Godzina 8 minut 10 wieczorem. Hauswarszty obstrukcji wyją i ryczą dalej. Schoenerer wrzeszczy znowu: „Mam głos, czy nie mam?“ „A więc teraz!“

Zaczyna mówić o nadwerężeniu regulaminu — ma formalną mowę. Potyka się wciąż, widocznie nie wie co ma mówić. Wrzawa ucicha, prawica milczy i wcale nie reaguje na ten gorszący bunt parlamentarny. Schönerer zarzuca prezydjum obłudę. R e m o n s t r u j e p r z e c i w u z n a n i u j a k i e c e s a r z n a d z i s i e j s z e m p o s i e d z e n i u w y r a z i ł o b y d w o m w i c e p r e z y d e n t o m. Czesi stojący w pobliżu śmieją się mu w oczy. Schönerer skrzeczy zachrypłym głosem już od kwadransa, prawi największe głupstwa prezydjum i rządowi. Lueger, który ma głos, stoi ciągle w gotowości do mówienia. Ryk, wrzawa; przewodniczący przerywa posiedzenie.

Wiedeń 5 listopada (godz. 8 rano). **Posiedzenie trwa do tej chwili.** Rozpoczęło się ono wczoraj o godz. 7 wieczorem. Po dziejszem posiedzeniu obstrukcja nie będzie trąbiła już o swem zwycięstwie. Pobiło ją prezydjum taktem i wytrwałością. Dr Lueger zgniótł obstrukcję, okrywając ją hańbą i wstydem. Energja jego zwyciężyła. Posiedzenie rozpoczęło się o 7 wieczorem. Na porządku dziennym pierwsze czytanie przedłożenia ugodowego. Lueger, który stoi od godziny nie może mówić z powodu wrzasków i krzyków obstrukcji. Wolf woła: „Tej ugody Korona nie śmie przyjąć!“ Korona sama przypisze sobie winę i następstwa swojego postępowania!“ Wiceprezydent Abrahamowicz dzwoni, oświadczając, że Lueger ma głos. Schönerer poczyna mówić. Powstaje wrzawa jednak i zamieszanie tak wielkie, że przewodniczący widzi się zmuszonym przerwać posiedzenie na krótką chwilę. Podczas przerwy liberał Mayreder wychodzi na podjum prezydjalne, zabiera stamtąd rozmaitę kartki i jako łup w tryumfie niesie je lewicy. Dopiero Kaiser odebrał Maydererowi te kartki i oddał je Halbanowi.

Po podjęciu posiedzenia, przewodniczący Abrahamowicz oznajmia, iż dr Lueger ma głos. Wolf zrywa się i krzyczy: „Co, Lueger ma głos?! Ja mam teraz głos!“ Czyta artykuł z jakiegoś dziennika o przyjęciu Lechera w Bernie. Abrahamowicz dzwoni, Wolf woła: „Dziękuję panu, mam dostateczny spokój, wszyscy mię słyszą“. Lueger zaczyna mówić, starając się zagłuszyć Wolfa, potężną swą wymową. Wolf krzyczy: „Zdrajca narodu“. Przewodniczący do Wolfa: „To co pan wyprawiasz, jest smutnym i haniebnym objawem!“ Wolf przestaje czytać i plecie bez związku. Dep. Bielohlawek woła: „Rycerze szynkowni!“ Strobach: „Bezwstydnicy!“ Lueger zwracając się do narodowców mówi: „Panowie osobiście i w polityce jesteście ludźmi bez czci!“ Między dep. Schönererem a Wohlmeyerem wywiązuje się gwałtowna sprzeczka. Schönerer deską od pulpitu zamierza się na Wohlmeyera. Pattai woła do Schonerera: „Należą się wam policzki“. Strobach mówi: „Dziesięć lat walczyliśmy przeciw żydom, dziś zaś Wolf pomaga im do zwycięstwa“. Słychać okrzyki zwrócone do Schönerera: „Szmul Lepkorn!“ Odnosi się to do jego żony, córki żyda z Berna, Lepkorna. Lueger zaczyna mówić, Wolf przeszkadza mu znowu i znowu w toku jego mowy krzyczy. Przewodniczący do Wolfa: „Jesteś pan despotą, tamujesz wolność obrad.“

Obstrukcja rozpoczyna z całej siły bić deskami w pulpity. Dep. Bielohlawek woła do Schönerera: Ojciec nierządnic! Rycerz burdelowy!“ Odnosi się do tego, że Schönerer w Wiedniu ma dom przy „Krügerstrasse“, w którym od wielu lat już wynajmuje mieszkanie nierządnicom publicznym dla większego czynszu, jaki one płacą. Lueger z oburzeniem potężnym głosem mówi: „Żaden uczciwy Niemiec z tymi ulicznikami stać razem nie może!“ Wolf do antysemitów: „Dla was mam taki szacunek, jak dla kota napotkanego na ulicy!“ Gessmann do Wolfa: „Nędzny szubrawcze!“ Strobach: „Za drzwi z nim!“ Dr Lueger wnosi tajność posiedzenia ze względu na burzliwość rozprawy. Przewodniczący powołuje się na porządek dzienny. W Izbie niesłychany hałas, krzyk, wrzawa. Między posłem Wachnianinem a Steinwenderem powstaje kłótnia. Narodowiec Richter zaczepia ks. Sapiehę, który groźnie mówi do niego: „Pójdź pan precz, bo pożałujesz tego!“ Przewodniczący przerywa znowu posiedzenie. Po podjęciu rozprawy, Abrahamowicz oświadcza, iż wniosku Luegera o tajności posiedzenia poddać pod głosowanie nie może, gdyż Izba już poprzednio jawność uchwaliła, następnie zaś oddaje mu głos. Wolf, Schönerer, Glöckner, Türck, poczynają śpiewać zachrypłymi głosami: „Koniec posiedzenia, koniec posiedzenia“, poczem biją deskami w pulpity i śpiewają znowu marsza pruskiego. Z prawicy dolatują ich obelgi: „Pijani parobcy, rycerze burdelowi!“ etc. W końcu Lueger zaczyna mówić. Prawica skupia się w koło niego, on zaś potężnym i grzmiącym głosem stara się zapanować nad wrzawą i hałasem Izby. „Moje stanowisko w sprawie ugody, wszystkim jest wiadome, mówi Lueger. Chcę słusznej i sprawiedliwej ugody, nie zaś takiej, któraby nas stawiała w stanowisku podrzędnem względem Węgrów. Brak nam męża, któryby stanowczo sprawę tę postawił.“ —

Mowca krytykuje hr. Badeniego i jego zachowanie się wobec Węgrów. Tymczasem hałas trwa ciągle, obstrukcja bije w pulpity, schönererjanie śpiewają bez przerwy, Lueger mówi: „Po głosach tych panów widać, iż za wiele piwa oni wypili“. Następnie zaznacza, że nie ma dziś rządu swiadomego swego celu. Musimy przyjąć ugodę, bo inaczej będzie nam ona oktrojowaną. W dalszym ciągu zastanawia się mowca nad ugodą i poszczególnie ją rozważa.

Wrzawa wzmaga się znowu. Obstrukcja zachowuje się dziko. Schönererjanie oświadczają, iż nie będą brali udziału w uroczystości jubileuszowej. Lueger zaznacza, iż w Prusach n. p. taki człowiek jak Schönerer dawno byłby już uniemożliwionym. Tylko my znosimy padleców. Dep. Prade: „Tak mówi burmistrz Wiednia!“ Rozpoczyna się burda, grożąca lada chwila wybuchem bójki. Dep. Czecz stawia wniosek o zamknięcie dyskusji. Wniosek przyjęto. Wśród krzyków i hałasów wybrano jako generalnych mowców w sprawie przekazania prowizorjum komisji za dep. Engla, przeciw dep. Pradego. Najprzód przemawiał Engel. Prade mówił przez 3 godziny. Później nastąpił szereg faktycznych sprostowań. Zabierali głos dep.: Gross, Berner, Pfersche, Hoffmann-Wellenhof, Kaiser, Menger.

Wiedeń 5 listopada (rano). Narodowcy niemieccy chcieli urządzić wczoraj zgromadzenie u Wimbergera. Antysemici jednak nie dopuścili do tego-

Księgarnia katolicka

DRA WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

przeniesiona została 3257

na Rynek główny 30,

róg ul. Szewskiej,

dom JWgo hr. Józefa Wodzickiego.

Dnia 8 listopada b. r.

t. j. w poniedziałek o godzinie 5 po południu

odbędzie się

w sali posiedzeń Kasy Oszczędności

MIASTA KRAKOWA

Zwyczajne Zgromadzenie

Wydziału Wielkiego tejże Kasy,

na które Szanownych Członków Wydziału mam zaszczyt zaprosić.

Kraków, dnia 30 października 1897.

J. Friedlein

Prezydent miasta i Przewodniczący Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności m. Krakowa.

3247 1 1

Bajecznie tanie ceny

Na sezon jesienny i zimowy

nadeszły już DO MAGAZYNU MÓD

Aleksandry ŁUSZCZYŃSKIEJ

Kraków, Grodzka L. 2, I-sze piętro

najnowsze MODELE KAPELUSZY damskich i dziecinnych i poleca **ubrane eleganckie**

kapelusze damskie

od 3 złr. 50 ct. 2400

Bajecznie tanie ceny

Towarzystwo Kredytowe i Oszczędności

W BIAŁEJ

stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

Przyjmuje wkładki na oszczędność w nieograniczonej wysokości i płaci od takowych po . . 5%

2526 16 0 DYREKCJA.

UWAGA. ☛ Dla dogodności P. T. wkładających przesyła Dyrekcja na żądanie **bezpłatnie** kwitarjusze wkładkowe pocztowej kasy oszczędności **wolne od portorja** (czek pocztowy **Nr. 837.902).**



Konserwy owocowe

Kompoty, Marmolady itp. w najprzedniejszym gatunku, dające się kilka lat trzymać, znakomicie zaprawione,

dostarcza **F. BAUMER**

Conserven-Fabrikant u. Patent-Inhaber in Perchtoldsdorf b. Wien.

NOWOŚĆ:

jako znakomite do polecenia: F. Baumera **kompoty wiśniowe** z dodatkiem ekstraktu słodowego. Słodowe te kompoty zatrzymując wszystkie korzyści produktów słodowych, przynoszą bardzo pożądaną zmianę. 3132 1 5

Główny skład moich w całym świecie znanych fabrykatów, znajduje się dla Austro-Węgier u pana **Theodor Ettl, Wien I., Akademiestrasse Nr. I,** jak również w każdym większym handlu delikatesów.

Kasa oszczędności miasta Tarnowa

ogłasza 3217 2 3

że podatek rentowy wedle żądania ustawy mający się nałożyć z dniem 1. stycznia 1898 na dochód od wkładek pochodzący, — Kasa będzie bez regresu do stron, sama ze swych funduszów opłacać w całości tak, że publiczność wkładki swe Kasie powierzająca jak dotąd, tak i nadal pobierać będzie od wkładek pełne 4% od sta rocznie z półrocznem kapitalizowaniem tychże odsetek.

Handlowa Spółka Rybacka „Union"

KRAKÓW 3276

ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

Ceny targowe:

Karpie przednie . . .	kilogram od	68—75—80 cnt.
Karasie	„	80 cnt.
Liny	„	80 cnt.
Szczupaki	„	1.10 do 1.30 cnt.
Sandacze	„	75 cnt.

Dom murowany

z ogródkiem, oraz drugi drewniany, w Zakrzówku koło Dębnik. Nr. 95/52, jest za cenę 6,000 złr. a. w. **do sprzedania.** 3130 5 5

Poszukuję spólnika

handlowca z działu żelaznego celem rozszerzenia istniejącego już interesu na prowincji w Zach. Galicji. Adresu udzieli Adm. „Głosu Narodu". 3219 2 3

Austrj.-Szląska fabryka (korków)

W BIELSKU 3027 8 25

poleca swój **wielki wybór korków** do flaszek i beczek po najtańszych cenach.

CENNIKI i WZORY BEZPŁATNIE.

Największy skład **maszyn do szycia SINGERA** czółenkowych i pierścieńkowych **i rowerów**

Józefa IWANICKIEGO następcy.

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 3255

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichtspomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego** w Krakowie, ulica Stradom L. 7. Słoik 60 centów. 3267

Pracownia haftów

Antoniny Ferfeckiej

ul. Sławkowska 4

przyjmuje **hafty białe i kolorowe.** — Ceny niskie. 3003

---

2 kamienice II ptr.

przy ulicy Radziwiłowskiej, nowe, dobrze zbudowane, pojedynczo lub razem **do sprzedania.** — Połowa ceny przy hipotece Bank kraj. Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu". 3001 8 0

Młocarnia parowa

przewozowa, systemu najlepszego prawie nowa, kompletna, jest w skutek zmiany gospodarstwa, **do odstąpienia** ze znacznem opustem z ceny kosztu. Adres w Administracji „Głosu Narodu" 3042 7 0

10%

opustu otrzymuje każdy członek Towarzystwa przy kupnie obuwia za gotowkę, na przykład za buciki męzkie cena 5 złr. płaci tylko 4 złr. 50 ct. — cena 6 złr. płaci 5 złr. 40 ct., za dobroć Towarzystwo ręczy — **ulica Florjańska L. 25,** I-sze piętro. 3235 2 10

Kamienica

dwupiętrowa bardzo dobrze się rentująca wolna na przeciąg 8-miu lat od podatku w najzdrowszej dzielnicy miasta, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu" 3190 3 4

Aromatyczną i wyborną

Herbatę

„PECCO CONGO"

po cenie **1 fl. 35 ct. za 1 funt, 38 ct. za 1/4 funta** — ma na składzie i poleca 3246

Antoni Suski

Dom handlowy w Krakowie.

Poszukuje się

OSOBĘ

inteligentną, młodą, wdowę lub pannę do towarzystwa, ktoraby była obeznaną z krawieczyzną i kuchnią. — Wiadomość ul. Karmelicka 43, I piętro. 3242 1 3

Posiadłość

przy szosie, 45 minut od Krakowa oddalona obejmująca 50 morgów doskonałej gleby. w czem 10 morgów łąk, 2 kośnych z dobrymi murowanymi budunkami, **zaraz do sprzedaży.** Suchy dochód 600 złr. rocznie. Bliższej wiadomości udzieli Dr Antoni Gaszyński adwokat w Chrzanowie· 3250 1 5

Rydze kiszone

i marynowane, wysyła pierwsze po 2 złr. 5 klg baryłeczki; drugie 6-7 klg. słoje szklanne 80 ct. kilogram włącznie z opakowaniem franko. Juljan Markowski Uście ruskie poczta loco. 3226 2 3

Pracownia sukien i okryć Damskich

oraz **lekcje kroju** z miesięczną praktyką

Marji Słotwińskiej

Bracka 13 Przyjmuje także Panny zamiejscowe. 3189 3 5

Dziewczynka trzech letnia

zdrowa i nad wiek mądra, może być całkiem oddaną Rodzicom bezdzietnym. Bliższe wiadomości udzieli **Anna Nr. 100.** poste restante **Tarnów.** 3224 2 2

Państwowy urzędnik

rachunkowy, przygotowuje **do egzaminu** z rachunkowości państwowej i ogólnej. — Bliższa wiadomość ul. Studencka L. 253 I piętro. Kraków. 3245 1 3

Wdowa lub sierota

po urzędniku **w średnim** wieku, pracowita ktoraby się chciała zająć domem i kuchnią, **znajdzie zaraz umieszczenie** w lepszym domu. — Adres w Administracji „Głosu Narodu". 3248 1 3

Wdowiec

inteligentny, bezdzietny, lat 50, posiadający majątek w realności do 70.000 złr. bez długu, **poszukuje** stosownej partji z odpowiednim posagiem w celu matrymonialnym. — Także **Urzędnik** w wieku 35 lat, z pensją 1200 złr. poszukuje przystojną, inteligentną, młodą, pannę z posagiem do 8.000 złr. w celu matrymonialnym. — Zgłoszenia przyjmuje: **Narodowe Biuro w Krakowie Szewska 18.** 3249 1 3

Dom

z drzewa, narożny (a właściwie plac) blisko rynku z ogródkiem Nr' 67 p. ul. Komorowskiego w Żywcu, za cenę 1.800 złr. z wolnej ręki do **sprzedania.** Adres poda Administracja „Głosu Narodu". 3229 2 5

Karetka

na jednego lub na 2 konie bardzo mało używana jest **do sprzedania** Szlak 33. 3186 3 3

Aviso!

Celem dostawy mięsa i artykułów żywności t. j. grochu, ryżu, powideł, fasoli, soczewicy, słoniny i smalcu, dalej mąki pszennej, grysiku i krup dla załogi Krakowa i Podgórza na rok 1898, zechcą interesowani wnieść swoje oferty

dnia 18-go listopada b. r. o godz. 9. z rana,

do komisji dostawy adresowane **(„Trompeter - Kaserne" ul. Grodzka II piętro)** gdzie się w tem czasie rozprawa oferentowa odbędzie. — Bliższe szczegóły i formularze do ofert otrzymać można w prowiantu ze 20 p. p. w koszarach Rudolfa I piętro, codziennie między 9-tą a 11-tą godz. z rana. 3195 3 3

Poszukuje się

w śródmieściu lub pobliżu rynku

lokalu

złożonego z 3 lub 4 pokoi jasnych frontowych na parterze, odpowiednich na urządzenie biora wraz z obszerną piwnicą i podwórzem na urządzenie składu. Byłoby do życzenia aby na podwórze można z wozem naładowanym zajechać. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu" p. l. **3212.** 3212 2 3

Poszukuję

natychmiast

dzierżawcy

restauracji hotelowej w Nowym Targu, katolika fachowca. Zgłoszenia **Adolf Baldinger Nowy Targ.** 3213 2 2

Dla czego tak tanio

obuwie w Towarzystwie ul. Florjańską L. 25 — **dla tego,** że na I piętrze, bo lokal kosztuje taniej, jedna próba wystarczy, aby się przekonać. Członkowie, którzy należą do Towarzystwa od 6-ciu miesięcy mogą brać obuwie na spłaty miesięczne. 3234 2 10

Buchalter

młody, energiczny z 12 letnią praktyką, także w zawodzie przedsiębiorstw górniczych, przymie **posadę,** buchaltera, rachmistrza, **kasjera** lub każdą inną biurową.

Łaskawe oferty upraszam pod **„Buchalter"** w Administracji „Głosu Narodu". 3216 2 5

Sprzedaję w większych

ilościach Lód

Florjańska 18. 3240

HERBATA



(rzeczywiście z ***chińskich*** *nie japońskich, indyjskich, lub angielskich plantacyj), przez Rosję sprowadzana czarna, o* ***wybornym*** *smaku.*

Herbatę tę sprzedaję w 4-ch najlepszych gatunkach oryginalnych i tylko w paczkach 1/4 funtowych, t. j. 125 gramów pełnej wagi samej herbaty.

I. Nektar książęcy 55 ct.	*III. Bukiet królewski 1 złr.*
II. Perła Chin 75 ct.	*IV. Kwiat cesarski 1 złr. 25 ct.*

Cały zapas herbaty mojej przechowany jest w ***osobnym magazynie*** *(pokoju frontowym) na I. piętrze, a więc ochroniony od wilgoci, lub wpływów obcych zapachów.*

Mam także wyłączny skład i wielki wybór ***Samowarów rosyjskich,*** *najdoskonalszego wyrobu, prawdziwych Woroncowskich, również rosyjskich tac, czarek, filiżanek, szklanek, czajników (porcelanowych i metalowych), sitek, łyżeczek i wszelkich innych przyborów do podawania herbaty.*

Oryginalny prawdziwy ***Rum Jamaica,*** *o wybornym delikatnym smaku i zapachu, butelka duża złr. 2·75, 3·25, 4·35 (także w pół i ćwierć butelkach). Nie oryginalny, lecz zwykły* ***Rum*** *Jamaica w bardzo dobrym gatunku złr. 1·60, a pół butelki 85 ct.*

Oryginalny francuski, prawdziwy ***Koniak*** *wyśmienitej dobroci, kuracyjny, z marką mrówki, butelka złr. 3, 3·60 i 4·60 (także pół butelki).*

Kazimierz Lewicki, Lwów

Główny Skład dla Galicji porcelany, szkła i towarów mięszanych,

ulica **Trybunalska,** we własnej kamienicy. 3165 3 6

Jedzcie

na śniadanie

na obiad

na wieczerzę



Quäker Oats

najzdrowszy ameryk. wytwór z mąki owsianej.

O wiele pożywniejszy od mięsa (16% białka), tani; do rosołu i potraw nie potrzeba tak zwanej przysmażki; prędko można przyrządzić.

Dla dzieci i chorych na żołądek przez lekarzy polecany.

W oryginalnych paczkach (z przepisem kucharskim) do nabycia we wszystkich handlach korzennych i także, oraz w droguerjach.

Żądać wyraźnie „QUÄKER OATS"

i nie przyjmować lichych podróbek.

2952 2 10

Sliwki

i powidła bośniackie, marony włoskie, prunelki, Morele suszone, Malaga, Daktyle marokańsgie, Cacao i czekoladę, wszystko jak najtaniej poleca

Edmund Klimek

W KRAKOWIE.

Przy handlu pokoje gościnne, zdrowa kuchnia, piwo pilzneńskie i bawarskie.

2965 4 0

SÓL DLA BYDŁA.

Krajowy Zarząd sprzedaży soli

(przy Wydziale krajowym) we Lwowie

zawiadamia, że urządził we wszystkich powiatach kraju po jednem głównem Zastępstwie sprzedaży **soli dla bydła,** a mianowicie:

Powiat	Miejscowość	Zastępca	Cena za 1 klg. ct. a. w.
1. Biała	Biała	Dubowski Leon	6½
2. Bóbrka	*a)* Bóbrka *b)* Chodorów	Bunikiewiczowa Mar.	6.
3. Bochnia	Bochnia	*a)* Kraj. Biuro spedycyi soli *b)* Korybski & Spka	6.
4. Bohorodczany	Bohorodczany	Rappaport & Szapira	6.
5. Borszczów	Borszczów	Michalewski Edward	7.
6. Brody	Brody	Haładewicz Franciszek	6.
7. Brzesko	Brzesko	Baltaziński Kazimierz	6.
8. Brzeżany	Brzeżany	Krohn Dawid	6½
9. Brzozów	Brzozów	Mariniowa Aniela & Spka	6½
10. Buczacz	Buczacz	Burzyński Mieczysław	6½
11. Chrzanów	Chrzanów	Wydział powiatowy	6.
12. Cieszanów	Lubaczów	Wołoszczak Jan	6.
13. Czortków	Czortków	Weissman Jakób	6½
14. Dąbrowa	Dąbrowa	Nowak Józef	6.
15. Dobromil	Dobromil	Kraj. Biuro spedycyi soli	6.
16. Dolina	Dolina	Kraj. Biuro spedycyi soli	6.
17. Drohobycz	Drohobycz	Kraj. Biuro spedycyi soli	6.
18. Gródek	Gródek	Bernaczek Aniela	6.
19. Gorlice	Gorlice	Magistrat miasta	6.
20. Grybów	Grybów	Czapliński Antoni	6.
21. Horodenka	Horodenka	Neumann Abraham	6½
22. Husiatyn	Husiatyn	Czerska Łucya	6½
23. Jarosław	Jarosław	Klecan Józef Bronisław	6.
24. Jasło	Jasło	Reich Izaak	6.
25. Jaworów	Jaworów	Wydział powiatowy	6.
26. Kałusz	Kałusz	Kraj. Biuro spedycyi soli	6.
27. Kamionka	Kamionka	Wydział powiatowy	6½
28. Kolbuszowa	Kolbuszowa	Weiss Mojżesz	6.
29. Kołomyja	Kołomyja	Miziewicz & Spka	6.
30. Kossów	Kossów	Kraj. Biuro spedycyi soli	6½
31. Kraków	Kraków	Związek handlowy Kółek rolnicz. (ul. Pijarska 4)	6.
32. Krosno	Krosno	Hirschfeld & Sokal	6.
33. Limanowa	Limanowa	Klimek Jan	6.
34. Lisko	Lisko	Langsam Izaak	6.
35. Lwów	Lwów	*a)* Związek handlowy dla Kółek rolniczych ul. Pańska Nr. 21 *b)* Menke Kretz pl. Gołuchowskich Nr. 7	6.
36. Łańcut	Łańcut	Cetnarski Jan	6.
37. Mielec	Mielec	Hermele Izrael	6.
38. Mościska	Mościska	Pow. Towarz. handlowe	6.

Powiat	Miejscowość	Zastępca	Cena za 1 klg. ct. a. w.
39. Myślenice	Myślenice	Kółko rolnicze	6.
40. Nadwórna	*a)* Nadwórna *b)* Delatyn	Hirsch Feibisz / Kraj. Biuro spedycyi soli	6. / 6.
41. Nisko	Nisko	Korecki Leon	6½
42. Nowy Sącz	Nowy Sącz	Związek handlowy dla Towarzystw i Kółek roln.	6.
43. Nowy Targ	Nowy Targ	Wydział powiatowy	6½
44. Pilzno	Pilzno	Winiarski Julian	6.
45. Podgórze	Podgórze	Brajer Karol	6.
46. Podhajce	Podhajce	Sonnenschein, Laufer i Brück	6½
47. Przemyśl	Przemyśl	Sieroszewska & Mahler	6
48. Przemyślany	Przemyślany	Zastępstwo krajowe pod nadzorem Wydziału pow.	6½
49. Rawa	Rawa	Skotnicki Antoni	6.
50. Rohatyn	Rohatyn	Magistrat miasta	6½
51. Ropczyce	*a)* Dębica *b)* Sędziszów	Pow. Towarzystwo handlowe / Wachtel Izaak	6. / 6.
52. Rudki	Rudki	Tursa Franciszek	6.
53. Rzeszów	Rzeszów	Schneeweiss Boes	6.
54. Sambor	Sambor	Zarząd powiatowy Tow. Kółek rolniczych	6.
55. Sanok	Sanok	Bernstein Izrael	6.
56. Skałat	Skałat	Pudles Dawid	6½
57. Śniatyn	Śniatyn	Melzer & Freilich	6½
58. Sokal	Sokal	Byk Eisig	6.
59. Stanisławów	Stanisławów	Horoszkiewicz Stanisław	6.
60. Stare miasto	Stare miasto	Erlbaum Leib	6.
61. Stryj	Stryj	Wydział powiatowy	6.
62. Strzyżów	Dobrzechów	Kółko rolnicze	6.
63. Tarnobrzeg	Tarnobrzeg	Laufer Nüssen	6.
64. Tarnopol	Tarnopol	Wydział powiatowy	6½
65. Tarnów	Tarnów	Kozubowski Stanisław	6.
66. Tłumacz	Tłumacz	Kółko rolnicze	6.
67. Trembowla	Trembowla	Leszczyszak Kasyan	6½
68. Turka	Turka	Rand Abraham	6½
69. Wadowice	Wadowice	Towarzystwo rol. zaliczk.	6.
70. Wieliczka	Wieliczka	Pow. Towarzystwo handlowe	6.
71. Zaleszczyki	Zaleszczyki	Pawłowski Zygmunt	6½
72. Zbaraż	Zbaraż	Wydział powiatowy	6½
73. Złoczów	Złoczów	Schorz Mendel	6.
74. Żółkiew	Żółkiew	Górecki Antoni	6.
75. Żydaczów	Żydaczów	Steif Chaim	6½
76. Żywiec	Żywiec	Babilonek Andrzej	6.

W miarę rozwijającego się popytu będzie krajowy Zarząd sprzedaży soli tworzył tyle Zastępstw, względnie filialnych składów soli dla bydła, ile potrzeba wskaże.

W zastępstwach już utworzonych, jakoteż w tych, które Zarząd w dalszym ciągu utworzy, nabywać może każdy hodowca sól dla bydła **w takiej ilości, jakiej mu potrzeba**, pod warunkiem jednak, że sól ta użytą będzie **tylko do karmienia bydła**; skutkiem czego też tylko hodowcom bydła odsprzedaną być może.

Używanie tej soli do innych celów będzie karane przez c. k. Władze skarbowe.

Kupujący mniejszą ilość niż pół cetnara metr. otrzymują sól nieopakowaną, mają zatem sami dostarczyć materyału do opakowania.

Zarząd gotów jest dostarczyć soli tej także bezpośrednio zamawiającym hodowcom.

Mogłoby to być korzystnem tylko wtedy, gdyby kilku większych odbiorców soli pragnęło sprowadzić ją całym wagonem do którejkolwiek ze stacyi kolejowych, aby w ten sposób korzystać z niższej taryfy kolejowej. W takim razie należy porozumieć się wprost z Zarządem, który zamówienie bezzwłocznie wykona.

Sól bydlęca, którą zastępstwa mają na sprzedaż składa się z 99¼% zmielonej soli kamiennej, ¼% piołunu i ½% tlenku żelaza.

Dodatki te są zupełnie nieszkodliwe.

Wydział krajowy stwierdza to na podstawie długoletnich doświadczeń poczynionych przez hodowców w innych krajach monarchii i w Niemczech.

Zarząd zwraca uwagę P. T. hodowców, że przeciętna dawka soli wynosi na jeden dzień i jedną sztukę:

a.) dla buhajów i wołów opasowych	40—60 gramów	c.) dla krów	20—30 gramów	f.) dla świń	3—10 gramów
b.) dla wołów roboczych	30—40 gramów	d.) dla jałownika	10—20 gramów	g.) dla koni	10—20 gramów
		e). dla owiec i kóz	2—6 gramów		

Przed użyciem należy sól dobrze wymięszać, — nawet przesiać przez rzeszoto i starać się o to, żeby każda sztuka bydła otrzymała swoją porcyę t. j. aby jedna sztuka nie dostała za mało, druga zaś za dużo soli — **nadmierna bowiem ilość soli może działać szkodliwie na organizm zwierzęcy.**

Krajowy Zarząd sprzedaży soli

(Wydział krajowy we Lwowie).

3243 1 1

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.